Nr. 8. R. XIV. W Tarnowie, 20 go maja 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi

Półrocznie t. j.	
od 1 lutego do 31 czerwca	5 K.
Całorocznie t. j.	
od 1 września do 30 czerwca	10 „
Za granicą półrocznie . .	6 „
„ całorocznie . .	12 „
Numer jeden 70 h.	

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Przeciw pornografii.

Sprawa to ważna i smutna zarazem. Do tylu nieszczęść, trapiących nasz biedny naród, przybyło jeszcze jedno, wzrastające niestety z roku na rok i kto wie, czy w skutkach swych nie najzgubniejsze ze wszystkich. Jest niem pornografia, ten zatruty chwast, wciskający się między najpiękniejsze kwiaty kultury i postępu ludzkości. Jest bowiem coś tragicznego w tym fakcie, że najszczytniejsze z ideałów przez przewrotność ludzką celu swego chybiają i podobne do tej lampy, co miast świecić kopci i zaczadza powietrze, zamiast rozświetlić duszę, pogrążają ją w jeszcze większym mroku; miast podnosić ku wyżynom, ściągają w niziny, nieraz na samo dno bagna moralnego. Dziś pada ofiarą tej przewrotności szczytny ideał pięka, któremu w literaturze i sztuce ludzkość zawdzięcza tyle poruszeń szlachetnych i tyle świetlanych promyków, wyjaśniających ten nieraz tak szary, ciemny mrok bytu ziemskiego.

Zwłaszcza my Polacy, mniej w sztuce, bo ta u nas młoda jeszcze, ale za to w literaturze mamy od samych jej zaczątków tyle pierwiastków wzniosłych, krzepiących

umysł i serce, iż pod tym względem naprawdę z dumą nasze piśmiennictwo może nietylko mierzyć się z innemi, ale im świecić przykładem. Jest to naprzykład ciekawe i budujące zarazem zjawisko, że ten ruch humanistyczny, który gdzieindziej odrywał umysły od zagadnień społecznych, pociągając pisarzy do indyferentyzmu narodowego i etycznego, w naszych pisarzach nie zdołał osłabić tego ducha obywatelskiego, poczucia misyi etycznej względem społeczeństwa, którego byli świecznikami. Wystarczy przypomnieć Kochanowskiego, który dobrze zarażony duchem humanizmu w ujemnem tego słowa znaczeniu, wraca do Polski, a widząc, w jak ciężkiej potrzebie znajduje się ojczyzna, chętnie piórem jej służy, budząc swą nieśmiertelną pieśnią ducha obywatelskiego. Nie będę tu przypominał naszej bogatej literatury politycznej, gdzie różnych obozów i wyznań pisarze rozmaitemi drogami, ale zgodnie do jednego dążyli celu, tj. „Naprawy Rzeczypospolitej". A nawet, gdy wpływ encyklopedystów, może najzgubniejszy dla nas, zaciężył nad narodem, ludzie przepojeni tym wpływem więcej niż to ich stanowisku nieraz przystało, znaleźli przecież w duszy swojej dość sumienia obywatelskiego, by pracować dla dobra kraju. Charakterystyczny pod tym względem jest zwłaszcza ten, co to tak niewłaściwie przyjaciela Woltera bawił Monachomachią, ale równocześnie nie spuszczał z oka żadnej z potrzeb swego narodu i czy to w Satyrach, czy zwłaszcza w Podstolim ganił wady a dawał tyle zdrowych, zbawiennych rad, służących do wewnętrznego odrodzenia ojczyzny, którą i on na swój sposób, ale naprawdę i szczerze kochał. Toż z pod jego pióra wyszły te piękne strofy o „Świętej miłości kochanej ojczyzny", które kiedyś młodzież nasza, stojąc, głośno odmawiała przed rozpoczęciem nauki.

A wreszcie romantyzm, który gdzieindziej zasklepiał poetów w sobie, we własnem osobistem uczuciu, jakże u nas cudownie wykwita miłością milionów, cierpieniem za miliony! Jak ci nasi romantycy świetlanym obłokiem opromienić potrafili ten bolesny nasz upadek, jak widząc ciała w niewoli, gwałtem rwali dusze na wyżyny! A nawet, gdy w osobistem pogrążali się uczuciu, ile szlachetnej, dziewiczej powiedziałbym, czystości wieje z najpiękniejszych erotyków naszych wieszczów. I z jaką troskliwością np. taki Mickie-

wicz w IV. części „Dziadów“ dba o to, aby książka jego nie dała złego przykładu i jak niejako podstawia oku czytelnika przyzmat zdrowego krytycyzmu w postaci Księdza, upominającego Gustawa. A cóż mówić o surowem potępieniu rozpaczy Konradowej przez usta księdza Piotra, o złotej aureoli, otaczającej konające oblicze patryoty-pokutnika w „Panu Tadeuszu“! I cóż dziwnego, że po śmierci takiego poety i kapłana narodowego przyjaciel, co zeń czerpał najpiękniejsze swe uczucia i myśli, zawołał: „On nam był mlekiem i miodem, my z niego wszyscy“. Mickiewicz może nie jest większym geniuszem od wieszczów innych narodów, ale to pewne, że pod względem moralnym żaden go nie przewyższa, a dorówna mniej niż niewielu. Sam Dante, chcący świat odbudować na gruncie chrześcijańskim, za wiele ma namiętności, niechęci osobistych, z pod których z trudnością wyziera iskra miłości do kraju, aby mógł równać się z naszym Adamem, którego pieśń nieśmiertelna jako wyraz czystej, pięknej miłości ojczyzny niema sobie równej w literaturze świata. A za nimi poszli inni... do Ujejskiego, do Sienkiewicza. Wszyscy oni uważają sztukę nie za rozrywkę mandarynów, ale za wielkie, święte posłannictwo względem swego społeczeństwa.

Niestety, ta złota nić wiekowej tradycyi zaczyna się za dni naszych rwać. Coraz częściej widzimy pisarzy, nieraz obdarzonych prawdziwym talentem, którym obojętny jest wpływ moralny ich dzieła na społeczeństwo, obojętne zdrowie moralne tego społeczeństwa, zdaje się, obojętne samo społeczeństwo; bo inaczej czyżby mu dawali na pokarm duchowy truciznę? Smutną oni przysługę wyświadczają krajowi i literaturze i samemu ideałowi piękna; bo czyż istotnie na to jest piękno, by duszę ściągać z wyżyn ideałów na bagniste dno brudu moralnego? Już starożytni Grecy stworzyli sobie szczytne pojęcie onego „piękna i dobra“; zdaje się istną kakofonią owo połączenie piękna ze złem, gdyby nie było przedewszystkiem grzechem przeciw społeczeństwu. Aż żal, aż serce boli na widok przerywania się się onej pięknej, słonecznej tradycyi Mickiewiczowskiej. Po „Panu Tadeuszu“ i Trylogii jak „zgrzyt żelaza po szkle“ razi uszy, rani duszę polską taki tytuł jak „Dzieci szatana“, jak „Próchno“, iż chciałoby się z Gerwazym, zakrywszy lica, zawołać: „Znam, znam głos ten, to jest Targowica!“

Nam nie próchna śmierci, ale zieleni zdrowego życia potrzeba! Jeźliśmy upadli politycznie, niechże za tym upadkiem bolesnym nie idzie w ślad upadek moralny. Tamtej niewoli bowiem nie potrzebujemy się wstydzić; niech się jej wstydzą ci, co nas ujarzmili, hańbiąc tym czynem historyę! Ale niestety wstydem własnym i hańbą narodu byłaby ta druga niewola ducha, gdybyśmy ideał tego, co ukochał kraj cały i cierpiał za miliony, zamienili na nizki, podły ideał „nadczłowieka", któremu własne „ja" jest alfą i omegą życia, i który, chcąc temu „ja" poddać wszystko w niewolę aż do cierpienia i nędzy braci, sam naprawdę pozostaje w stokroć gorszej niewoli własnych namiętności, zwierzę w nim panuje nad człowiekiem, aż wreszcie już nie człowiek przezeń działa, ale samo zwierzę. I ma się czelność ojczyźnie Skargi, Mickiewicza stawiać taki typ „nadczłowieka" jako wzór mądrości życiowej — toż tytuł dzieła tego „arcykapłana zbrodni", jak go słusznie nazwał Chmielowski, brzmi: Homo sapiens — człowiek mądry! — Niech nas Bóg uchowa od takiej mądrości!

Ale jeźli tacy pisarze nie poczuwają się do obowiązku moralnego względem swych czytelników, to tem większy obowiązek ciąży na nas, by ich wpływ osłabić, o ile się da, zniszczyć.

Pierwszym aktem obronnym przeciw literaturze niemoralnej, od tej z talentem pisanej aż do obrzydliwych świstków pornograficznych, musi być oczywiście nieczytanie takich rzeczy. Gdyby nie było czytelników, nie byłoby i książek i wydawnictw tego podłego gatunku, bo ci, co je piszą czy wydają, nie czynią tego przecież z jakiejś filantropii, ale poprostu dla zysku; a niestety fakt, że się ten zgniły towar opłaca, zdaje się dowodzić, że wielu z nas znajduje w nim upodobanie. Nie łudźmy się też okłamywaniem siebie samych, jakoby nam zła książka zaszkodzić nie mogła. Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł. Tylko bardzo zarozumiała główka może się czuć zupełnie bezpieczną przed wpływem złej, a zwłaszcza z talentem napisanej książki. — A przecież brudne świstki, gazety, miernoty wprost, wydawane bez cienia pretensyi choćby pseudoestetycznej, te przecież nie powinny się znaleźć w ręku przyzwoitego człowieka. Nie tak dawno słyszałem z jednej z katedr paryskich zdanie: „Nie wiem, jak jest za granicą,

ale u nas we Francyi kobieta szanująca się nie czytałaby za nic w świecie Zoli“. Jeżeli smutno pomyśleć, że w narodzie, który jeszcze nie sto lat temu wydał Filaretów, są dziś autorowie, mogący śmiało stanąć obok osławionego pornografa Zoli, to jeszcze smutniejszem byłoby, gdyby ich dzieła miały powodzenie i to nawet u szanujących się kobiet, których sama wrodzona wstydliwość, zdawałoby się, będzie dostateczną tarczą przed zabójczym wyziewem takich dzieł. Myślałby kto, że i sama właściwa kobiecie chęć podobania się, przymiot, mogący się stać piękną zaletą, powinna tu być dostateczną pobudką. Bo czyż jest wielu mężczyzn, choćby dalekich w gruncie duszy od ideałów filareckich, którym podobałaby się kobieta, lubująca się w pornografii, czytująca niby to dla literackiego wykształcenia, pełne wyuzdanego cynizmu powieści, albo lubująca się w świstkach pornograficznych? (D. n.).

Prof. M. Paciorkiewicz.

Służba Boża w wychowaniu.

(Dok.). Osobliwszy urok mają dla dzieci te nabożeństwa, do których uświetnienia same zdołały się przyczynić. Ileż to radości sprawi malcom, gdy się im uda pod rozważnem kierownictwem przystroić wdzięcznie ściany kościoła, bramy, sztachety, drzewkami, kwiatami i wieńcami z liści! Chłopcy cieszą się, gdy mogą dzwonić, ministrować celebransowi, nosić krzyż i chorągiew szkolną w asystencyi dwóch rówieśników ze świecami, dziewczęta radują się rzucaniem kwiatów przed celebransa, noszeniem feretronów i t. p. Należy przeto nie zabraniać dzieciom tego rodzaju współudziału w nabożeństwach, owszem ułatwiać im wszystko, ale też i czuwać roztropnie nad tem, by rzecz nie wyrodziła się w prostą zabawę, a tembardziej nie stała się podnietą próżności, ale łączyła się zawsze ze szczerą intencyą przysłużenia się P. Jezusowi i z pobożnością prawdziwą. Na intencyę taką, na ustawiczną myśl o obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i na ofiarowanie Mu swego trudu lub przyjemności, zdobędzie się dziecko łatwiej i we wyższym stopniu, niż dorosły, bo serce jego nie zna granic w hojności, jeźli się je tylko odpowiednio usposobi.

Przedewszystkiem należy usuwać podniety do próżności i roztargnień. Z tego względu nie radzimy zaprowadzać zwyczaju, by np. wszyscy chłopcy, zajęci przy krzyżu i chorągwi, ubrani byli czarno, a wszystkie dziewczątka, rzucające kwiaty i noszące feretrony, miały strój biały. Wygląda to wprawdzie miło i wdzięcznie, ale poradnem jest jedynie w tych miejscowościach, gdzie nie brak dobroczyńców, którzy sprawią ubranie takie biedniejszym. Gdyby bowiem tylko dzieci bogatszych rodziców, których stać na takie stroje, dopuszczano do owych czynności, będących bądź co bądź niemałem wyróżnieniem w obec innych dzieci i całej parafii, zdarzyćby się mogło, że nawet dziecko leniwe, krnąbrne lub rozpustne spotkałoby to odznaczenie dlatego jedynie, bo jest z rodziny bogatszej, gdy tymczasem inne dzieci, najpracowitsze i najprzykładniejsze, nigdyby o czemś podobnem zamarzyć nie mogły, bo ich rodziców nie stać na zakupienie im ubioru odpowiedniego. Pierwszych wzbije to w pychę i uczyni niepoprawnemi, drugie zaś doznają wcześnie goryczy i zawiści klasowej — i to z okazyi nabożeństwa! Za zasadę powinno się uważać, by do udziału w służbie kościelnej dopuszczać jedynie dzieci najprzykładniejsze, bo tylko to, co najlepsze, godnem jest Boga ze strony ludzi. Będzie to zarazem wyborny środek pomocniczy do wywołania między dziećmi współzawodnictwa w dobrem. Chcąc to jednak wykonać, trzeba albo mieć dosyć ofiarodawców, którzy wszystkie dzieci ubogie a wzorowe obdarzą strojem jednakowym, albo też nie kłaść wagi na jednolitość ubioru, owszem przypominać stale, że cześć Boża wymaga wprawdzie, aby strój nasz był cały i schludny (por. przygotowanie w Starym Zakonie do ogłoszenia Dekalogu), ale Bóg zawsze patrzy więcej na duszę niż na ciało i dlatego więcej trzeba się starać o przyozdobienie duszy niż ciała.

Jeźli zachowanie się dzieci w ogóle wymaga w kościele nadzoru i pokierowania bezpośredniego, to tembardziej potrzeba tego dzieciom, przyczyniającym się czemkolwiek do uświetnienia nabożeństwa. Osobliwszej opieki wymagają dziewczątka, rzucające kwiaty przed celebransem. Zajęte i przejęte bliskością Najśw. Sakramentu, tracą one z oczu wszystko, co się około nich dzieje i dlatego tłoczą się na siebie lub idą w niewłaściwym kierunku i wywołują za-

mieszanie w procesyi. Dla każdych dwóch par potrzeba koniecznie osobnej kierowniczki starszej, która ani na krok ich nie odstąpi; gdyby kierowniczek nie stało, lepiej ograniczyć ilość dziewcząt do jednej lub dwóch par, bo nie ilość kwieciarek, ale sposób ich zachowania się uświetni uroczystość i podniesie ducha pobożności wśrod ludu. Chwalebny zwyczaj zaprowadziły niektóre zakony żeńskie, zaprawiając dziewczątka, by po trzykrotnem rzuceniu kwiatów zgodnie przyklękały na jedno kolano i powtarzały głośno i rytmicznie słowa: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów". Pobudza to duszę do uprzytomnienia sobie obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i zapobiega bezmyślności.

Do uświetnienia nabożeństw mogą także dzieci przyczynić się niemało starannie wystudyowanym śpiewem pieśni pobożnych. Im więcej tego rodzaju przysług dziecko oddaje, tem więcej przywiązuje się do rzeczy samej, tj. do nabożeństw publicznych, tem pewniej też uczęszczać będzie na nie nawet w latach późniejszych.

Środkiem, ułatwiającym zrozumienie nabożeństw, są także religijne uroczystości rodzinne. Wigilia Bożego Narodzenia z łamaniem się opłatkami, z wieczerzą charakterystyczną, z choinką lub tak zwanym „sadem", z kolędami i szopką, jest dla dzieci istną skarbnicą radości i usposabia do zespolenia się z Dzieciątkiem Jezus i do czynów miłości bliźniego dla Boskiego Dzieciątka. Popiół w środę Popielcową, palmy w Niedzielę Palmową, a zwłaszcza „Święcone" na Wielkanoc, mają również wiele uroku dla dzieci. Podobnie wianki na uroczystość Bożego Ciała i świece na grobach w dzień Zaduszny. Trzeba tylko wyjaśniać dziecku coraz dokładniej znaczenie religijne owych obchodów i pobudzać je do aktów odpowiednich, a zarazem nawiązywać obchody domowe do ówczesnych uroczystości kościelnych. W ten sposób życie rodzinne jednoczy się z życiem Kościoła, upiększa się i idealizuje. Gdy z czasem z obchodami domowymi zwiążemy wspomnienia historyczne z dziejów Polski i opowiadania, jak je dawniej w Polsce obchodzono, doprowadzimy z łatwością do tego, że miłość Boga i Najśw. Maryi Panny z miłością rodzinną i miłością Ojczyzny zespolą się w duszy dziecka w coś dziwnie harmonijnego

i jednolitego, i staną się na całe życie podstawą zdrowego patryotyzmu.

Czem religijne obchody domowe są dla życia rodzinnego, tem *uroczystości szkolne* na tle religijnym mają być dla szkoły: mają szkoły uczynić dzieciom czemś miłem i pociągającem, a życie szkolne opromienić wspomnieniami podniosłemi. Uroczystością szkolną w tem znaczeniu nie jest majówka, ani rozrywka zwyczajna; uroczystość szkolna musi się wiązać z jakimś podkładem poważniejszym. Niektórzy wychowawcy radziby wymyślić dla dzieci osobne nabożeństwa dziecinne i osobne uroczystości, połączone z zabawą. Rzecz to nie nowa. Kościół, zajmując się oddawna troskliwie prowadzeniem dziatwy, pozaprowadzał dla nich w średniowieczu różnorodne zabawy na tle religijnem, jak jasełka, szopki, gwiazdy, teatry dziecinne, sceny z Judaszem itp., pozwalał nawet na urządzanie tych zabaw w świątyniach Pańskich, ale z czasem przekonał się, że świątynie nie są miejscem ku temu, bo zabawa bierze łatwo górę nad nabożeństwem i pobudza do nieuszanowania miejsca świętego. Niektóre z tych obchodów musiał Kościół nawet znieść, inne zaś (jak jasełka) przekazał domowi rodzinnemu. Okazało się, że uroczystości dziecinne są zbędne, bo same nabożeństwa publiczne i procesye mają w sobie tyle uroku, iż są w stanie pociągnąć dzieci ku Bogu, zwłaszcza, gdy się je przygotuje odpowiednio. Dziś już wierzący nie myślą o tem, by uroczystości dziecinne urządzać w kościołach, ale najchętniej urządza się je i urządzać powinno w rodzinach i w szkołach.

Okazyą do uroczystości szkolnych jest rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, dzień św. Patrona szkoły, dzień I. Komunii św., rocznice ważniejsze z życia Domu panującego i z dziejów Polski, wizyta kanoniczna biskupa itp. Uroczystość składa się z reguły z dwóch części: z nabożeństwa w kościele i z obchodu w szkole. Na uroczystości owe powinno się z reguły zapraszać także rodziców uczniów. Obchód szkolny zawiera krótkie a serdeczne przemówienie nauczyciela i katechety, deklamacyę ucznia, śpiewy i obrazek sceniczny, a jeżeli można, także produkcyę muzykalną. Każdy taki obchód musi być wcześnie i starannie przygotowany, by robił wrażenie miłe i urocze, a jednak przygotowanie owo nie powinno uczniom zabierać zbyt wiele cza-

su, by nauka obowiązkowa na tem nie ucierpiała. Dobrzeby było, gdyby ktoś z kół rodzicielskich przemówił również do dzieci przy takiej sposobności. Pamiętał o tem Czacki w swem lyceum krzemienieckiem, pamiętały i szkoły Komisyi Edukacyi Narodowej, dając wyraz przeświadczeniu, że szkoła jest nietylko organem państwa, ale jest również pomocnicą Kościoła i rodziny, i że tylko harmonijne współdziałanie tych czynników może w zakresie wychowawczym wydać rezultaty dodatnie i trwałe. Warto i nam popracować w tym kierunku... dla dobra dziatwy i kraju.

CREDO.

(Dok.). II. Zaledwie ucichła walka o pierwszy artykuł wiary, a już zawrzała druga wojna o drugi artykuł wiary: „Credo in Jesum Christum".

Walkę tę wszczął Aryusz, kapłan z Aleksandryi, w r. 320. Z nim wystąpili do walki egipscy biskupi, oraz Theonas z Marmarika i Secundus z Ptolemaidy. Po Aryuszu Nestoryusz patryarcha, a po tymże znów Eutyches archimandryta. A na zachodzie Pelagiusz mnich z kolegą swym Celestyuszem. Nieco później znów Monofizyci i Monotheleci z Sabelianami.

Aryanizmem zaopiekowali się cesarze w celach politycznych i popierali go powagą i potęgą państwową. Nie dziw, że zagarnął niemal ówczesny świat, tak że św. Hieronim wołał: „Zdziwił się i osłupiał świat, widząc się aryańskim".

W obronie drugiego artykułu wystąpili Święci: Atanazy, Cyryl Aleksandryjski, Bazyli, Grzegorz Nazyanzeński, Cyryli Jerozolimski, Augustyn, Hilary, Złotousty. W znakomitych a gruntownie opracowanych dziełach dowodzą, że Jezus Chrystus jest Bogiem, że jest tej samej istoty co Ojciec, że się narodził z Dziewicy, że ma dwie natury a jedną osobę. — I upadły herezye wszystkie, a drugi artykuł pozostał nietknięty, tak jak wyszedł z rąk Apostołów. A świat cały powtarzał: „*Credo in Jesum Christum*".

W dziewiątym wieku występuje Phocyusz, wiarołomny Greczyn, krewniak cesarza Michała III. pijanicy. Ten Focyusz rozkazuje, by go wyświęcono na kapłana, poczem zwolennicy cesarscy wybierają go patryarchą konstantynopolitańskim.

Na co on uderzy? Na trzeci artykuł wiary: *„Credo in Spiritum Sanctum"*, na Ducha Świętego, na Jego istotę, żywot i działalność. Phocyusz uczy, że Duch Święty pochodzi od Ojca, nie od Syna. I zawrzała wojna, ale wybredniejsza od poprzednich, bo prowadzona wyrafinowaną bronią. Pokonany Phocyusz przez Ojców Kościoła prosi o to jedynie, ażeby w tym artykule opuszczono jeden tylko wyraz *„filioque"*, a wtenczas i on ustąpi i część państwa w schizmie już będącą przywróci Kościołowi. Co za ogromna pokusa! Ale Kościół nie ustąpił, bo mu ustąpić nie wolno. Kościół ma obowiązek bronienia Prawdy i przechowywania jej w nieskazitelności. Otóż i w tej wojnie zwyciężyła Prawda; Kościół rzucił klątwę na Phocyusza i Grzegorza z Syrakuzy, a trzeci artykuł wiary pozostał nietknięty.

Zwolennicy Phocyusza rozprószyli się po Wschodzie, jęcząc pod mieczem mahometańskim i pod rosyjskim knutem, a padyszach rozpiął namioty w Carogrodzie. Oto owoce schizmy, która obecnie w Kościele wschodnim dochodzi do lichych ostatków, a trzeci dogmat stoi niewzruszony, jak dwa poprzednie.

Zdawałoby się, że już niema o co zaczepić. Ale przemysłowym jest szatan. Ledwo się uspokoiły umysły po tej wojnie, a już występują nowi wrogowie, groźniejsi od poprzednich. Są to: Luter, Kalwin, Henryk VII. Cóż oni zaczepią?

Czwartą prawdę: *„Credo in sanctam Ecclesian catholicam"*. Zaprzeczają Kościoła, gardzą papiestwem i toż odrzucają. Występują do walki nietylko naukowo, ale i zbrojnie. Mają za sobą króle i pany, chciwe dóbr kościelnych. Ale mają za sobą i ciemną rzeszę, chciwą swawoli.

W szranki występują kardynał Kajetan, Dyonizy Petaviusz, Bellarmin, Piotr Kanizyusz, Suarez, Bossuet, Fenelon, z naszych X. Biskup Stanisław Hozyusz, X. Skarga, Birkowski i inni. A z ich dzieł tryska mnóstwo promieni, co oświecają i w całej pełni objawiają piękność tego dogmatu, jego Boskie powstanie, jedność, świętość, powszechność i apostolskość Kościoła.

I w lat czterdzieści po swem wystąpieniu nic już protestantyzm nie zyskał. Zalał krwią Europę, zasypał gruzami wyludniony Zachód. I coraz więcej traci i sam się rozpada i sam się pożera. I gdyby nie obręcz pruska, a w Anglii państwowa, dawno byłby się w gruzy rozsypał.

A ów artykuł wiary św.: *„Sanctam Ecclesiam catholicam"* wyszedł zwycięsko z walki; sobór watykański uwieńczył go dogmatem o nieomylności Papieża. I znowu prawda kato-

licka rozwinęła się świetniej, niż kiedykolwiek przedtem. Wystarczy porównać pisarzy kościelnych z przed i po soborze trydenckim. W Kościele przebudziła się potęga. Jedni oddali się nauczaniu, inni poszli w dalekie kraje, by potem i krwią podbijać rozległe lądy i prowadzić ich mieszkańców do Watykanu. Dosyć wspomnieć o Jezuitach, o wszechnicy w Salamance.

Czy koniec walki? Nie. Przyszedł wiek ośmnasty. Występuje Voltaire, Diderot, D'Alembert, Helvetius i podobni im i zaczepiają następny artykuł wiary: „*Credo: carnis resurrectionem, Credo: vitam aeternam*". Uczą, że niema żywota wiecznego, że dusza ludzka nie jest nieśmiertelna, bo niema osobistego żyjącego Boga, że tylko materya istnieje i ona tylko jest wieczną.

I ten filozofizm ośmnastego wieku posługuje się metafizyką nieskończenie wyższą od starożytnej i znajduje obóz katolicki znużony długą walką z protestantyzmem, a nadto rozszerzoną powszechnie rozwiozłość. I występuje on w imię obrażonych praw ludzkości i człowieka i wyzyskuje zdradliwie nowe odkrycia. Sprzyja mu i ta okoliczność, że Papieża uwięziono, księży częścią rozpędzono, częścią gilotyną ścięto. I pozamykano we Francyi kościoły i oprowadzono po ulicach brudne zwierzęta, okryte szatami kościelnemi, a na ołtarzach pokazywano nagie nierządnice. Rozszalała Francya. Wszystko tym fałszywym filozofom sprzyjało. I w swej pysze usiłowali zniszczyć „Credo" i usiąść dumnie na obalonym krzyżu.

I co się stało? Kurzawa opadła, ludzie z szału wytrzeźwieli, a „Credo" zmieniło postać świata, nie tracąc ani jednego słowa. Geniusz chrześcijański otworzył słowem i czynem wrota dziewiętnastemu wiekowi.

Cały Skład Apostolski zwalczano i cały Skład Apostolski pozostał nietknięty, nieskalany, czysty i stoi silnie i stał się duchowym dorobkiem całej ludzkości.

Czy wojna skończona? Bóg jeden wie. Ale można przypuszczać, że nie skończona. Bo póki istnieje ród ludzi, póty znajdą się nieprzyjaciele „Credo". I będą znów duchowe wojny, tylko wspanialsze i piękniejsze od poprzednich, bo ludzie są więcej wykształceni. Ale my Chrześcijanie spokojnie spoglądamy w przyszłość, bo Kościół nasz to niespożyta „Skała".

Dziwy! Rośnie Kościół, gdy ma przychylność królów i rządów, ale rośnie i wtenczas, gdy one go zwalczają. Posługuje się wielkimi i uczonymi, ale gdy ich niema, obchodzi się bez nich.

Dostatek go nie zabija, jak go nie zabija i nędza. Rósł w pierwszym wieku, rośnie i dzisiaj i będzie rósł po wszystkie wieki. Wyciąga ręce do prześladowców, a gdy się nawrócą, tuli ich do łona swego i płaci pieszczotą i łzami pociechy. Świeci jak latarnia morska dla rozbitków i jak słońce dla czystych dusz.

„Król nad królmi i Pan nad pany“ (Obj. 19, 16) dał nam „Credo“ i dlatego na Składzie Apolskim jest stempel Boży, którego żadna wiedza, żadna potęga nie zawstydzi. „Credo“ przeprowadzać będzie w życie społeczeństwa i ludzi myśl Bożą, wydrze moc złemu, rozwinie i wzmocni wszelakie dobro, uświęci ludzkość i da duszom zadowolenie i spokój, osłodzi cierpienia i wszystkich swych wyznawców doprowadzi do *„Boga-Miłości“*. (I. Jan 4, 8, 16).

I to jest siłą naszą. A kto żywo i gorąco trzyma w swej piersi „Credo“, tego nic na ziemi nie zachwieje, nic nie przerazi. Przejdzie, jak ślicznie się wyraża X. Kajsiewicz, wśród dzid najeżonych, wśród połyskujących mieczów, wśród gradu kul. I choćby nie miał innego dachu nad strop niebieski, ani innej pościeli nad murawę lub zimny głaz bruków ziemskich, ani innej strawy nad wyżebrany kawał spleśniałego chleba, na wzór braci Alberta, i świecił przeźroczystymi łachmany, będzie szczęśliw, bo jego duch, złączon z Duchem Bożym, na którego obraz i podobieństwo jest stworzon, nabierze mocy i pokusi się nawet o niepodobne rzeczy, bo jest zdolny do najwyższych poświęceń.

I wierzący ciągle będzie wołał: „miłość za miłość“! Miłość dała nam Boga Jezusa Chrystusa, miłość odda nas Bogu. „Credo“ i miłość obejmie, podbije, zhołduje wszystkie serca, wszystkie umysły Bogu, który rzekł: *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“* (Mat. 28, 10).

Ks. Dr. A. Kopyciński.

Świecka nauka moralności w stosunku do religii.

(Dok.). Sąd moralny należy wyrabiać na tle niewzruszonych przykazań Bożych, czyli opierać go na powadze Bożej. Ten, który nas stworzył, którego absolutną własnością jesteśmy, który nas z mocy złego krwią Syna Swego odkupił i wszystkiego dobrego nam udziela, ma wszelkie prawo domagać się od nas posłuszeństwa, a my mamy obowiązek Go słuchać.

Czemże są prawa, jakie ma społeczeństwo do nas, w porównaniu z Bogiem? Bóg z natury Swojej jest najświętszy i nie może żądać od nas złego, jest najmędrszy, więc nie chce czegoś nierozsądnego lub niepotrzebnego, jest absolutem i Dobrocią samą, więc niema obawy, by nas wyzyskiwał dla Swoich celów. Tymczasem czyż społeczeństwo ludzkie składa się z samych tylko świętych i mądrych? Czyż nie popełnia nieraz błędów fatalnych? Nawet ustawy, jakie ono w parlamencie francuskim wydaje, nie wszystkie godzą się z moralnem prawem natury, a cóż dopiero opinia społeczna, wyrażana zapomocą prasy lub zgromadzeń! W iluż to systemach jednostka ma być jedynie ofiarą społeczeństwa! Nic dziw, że szwankuje moralność, oparta na korzyści i woli społeczeństwa.

W praktyce oprócz przykazań Bożych potrzebują jeszcze ludzie konkretnego wzoru cnoty, idealnej postaci, którą we wszystkiem naśladowaćby można. Niema o tem mowy w ustawie francuskiej i w tem znowu leży jej nieudolność. Mówi ona o Bogu, jako o przyczynie wszechbytu, ale nie zna wcale Chrystusa Pana, nie zna odbicia się Jego w Najśw. Maryi Pannie i poleca szukać wzorów w historyjkach zmyślonych lub w życiorysach ludzi wybitniejszych. Któryż jednak człowiek jest wolnym od błędów i niedoskonałości? Gdzież rękojmia, że uczeń, zapatrując się weń, naśladować będzie tylko dodatnie jego strony, a nie ujemne? Owszem historya cywilizacyi uczy, że jednostki, a nawet narody mniej kulturalne przejmują z cywilizacyi najłatwiej jej męty. W Chrystusie i w Maryi znajdzie, względnie odczuje szlachetną interpretacyę przykazań Bożych nawet prostaczek, który nie pojmuje doniosłości i zastosowań tego lub owego przykazania, ale znajdzie je jedynie chrześcijanin wierzący w Chrystusa Pana, a nie człowiek natury, jakiego ma na myśli ustawodawstwo francuskie.

Cóż zresztą ma być sankcyą moralności świeckiej? O ile chodzi o ustawy państwa i w wypadkach, które się stwierdzić dadzą, sankcyą byłyby kary państwowe, ale w ten sposób wyrobi się jedynie legalność a nie moralność, a legalność nie obejmuje całego życia moralnego i całej ludzkości i częstokroć bywa równoznaczną z obłudą i maskowaniem się, lub z fortelami prawnymi. O karach Bożych etyka świecka nic nie mówi, bo się widocznie lęka utknąć na piekle, ale też wskutek tego poczucie odpowiedzialności i obowiązku schodzi w niej łatwo do rzędu urojeń!

Nie zna też moralność świecka motywu, który zapala człowieka do etycznego doskonalenia się bez granic, a pracę etyczną czyni wielce miłą i ochoczą, tj. miłości Boga. Mówi tylko o czci i uszanowaniu względem Boga, ale do miłości czynnej wznieść się nie potrafi, bo abstrakcya nie budzi miłości. Można wprawdzie zapalić się i do innych idei szczytnych, jak do miłości Ojczyzny, nauki, sztuki, rodziny, społeczeństwa, ale zapał ów może łatwo pobudzić do przesady, nawet do zbrodni, jeżli nie ma źródła w woli Bożej i w miłości Bożej i nie uważa jej za sprawdzian i motyw najwyższy.

Czczość etyki świeckiej uznają nawet Japończycy, którzy zbyt pochopnie przekształcili szkolnictwo na modłę francuską, a obecnie utyskują na bezpłodność etyki bez podkładu religijnego. A czemże jest ich szamanizm w obec chrystyanizmu!

Nauka świeckiej moralności nie dość skutecznie wpływa na życie nietylko dlatego, że rozum pozbawia światła przykazań Bożych i serca nie zagrzewa miłością ku Chrystusowi ukrzyżowanemu i w Sakramencie miłości utajonemu, ale i przez to, bo nie podaje środków wewnętrznych na wzmocnienie woli. Czyż dekadenci nie są ludźmi wykształconymi? Czyż nie odznaczają się z reguły wysubtelnionem poczuciem estetycznem i etycznem? Dlaczegoż jednak nie są zdolni do czynów, do udoskonalenia się etycznego? Dlaczego żaden z nich nie może się zdobyć na charakter energiczny i szlachetny? Bo mają zbyt słabą wolę i zwątpili o możliwości opanowanowania własnych niskich popędów, uczuć i skłonności. Fakt ten jest najlepszą odpowiedzią dla naszych Eleuteryj i Ethosów, które w intellektualizmie, w uświadamianiu, widzą główny, niemal jedyny środek wyleczenia się z alkoholizmu, rozpusty, gry w karty itp. Łaskę Bożą i środki do jej uzyskania znaleźć można tylko w chrystyanizmie, w Kościele katolickim; w nim też według słów Pisma można mieć *nadzieję wbrew nadziei*, można powtarzać za Apostołem: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* – w nim mnóstwo ludzi wszelkich stanów, różnej płci i różnego wieku zdołało faktycznie otrząsnąć się ze złego i wznieść się do doskonałości heroicznej.

Nauka moralności świeckiej nie jest zatem skuteczną dlatego, bo nie ma trwałej i pewnej podstawy, nie zna powagi etycznej, absolutnej i nie stawia przed oczy konkretnego ideału cnoty, nie wskazuje dostatecznej sankcyi moralności, nie zapala serca miłością wolną od zboczeń, nie wzmacnia woli łaską Bożą.

Jest o tyle wyższą od etyki dawnych pogan, że wspomina o jednym Bogu, ale w życiu praktycznem równa się bądź co bądź cofnięciu jednostek i społeczeństwa do czasów przedchrześcijańskich, a zatem nie jest postępem, ale zacofaniem ludzkości o dwa tysiące lat w tył! Nie dziw, że wydaje skutki fatalne.

Dr. Reinhold zwraca jeszcze na to uwagę, że w pojęciu ustawy francuskiej poszanowanie wszystkich wyznań nie jest podyktowane miłością bliźniego, jak to być powinno, ale wygląda na objektywne zrównanie wszystkich religij, czyli na nieprzyznawanie swemu wyznaniu pewności większej niż wyznaniom innym. Oczywiście religijność taka nie może wywrzeć wpływu uszlachetniającego na życie, a stoi niżej od przekonań naukowych, bo te nie pozwalają przypuszczać prawdziwości twierdzeń przeciwnych pewnikom niewątpliwym (np. w matematyce). Zaznacza również tenże profesor, że etyka świecka zajmuje się wyłącznie doczesnością i wskazuje cel życia jedynie na tym świecie. Jest ona rodzajem „sprytu praktycznego, który widać i u zwierzęcia, gdy chodzi o interesy życiowe“.

Indyferentyzm, napiętnowany przez Dra Reinholda, występuje daleko jawniej na światło dzienne w programach austryackiego tow. etycznego. Wspomniany Börner wyznaje, że towarzystwo (równie jak „Wolna Szkoła“) dąży do zupełnego wykluczenia pierwiastka transcendentalnego z nauki moralności i wytyka jako wadę ustawy francuskiej, że wspomina jeszcze o Bogu. Krótko mówiąc, Francya chciała mieć w etyce teizm, a nie chciała chrystyanizmu, Ethos austryackie zaś chce mieć ateizm zupełny. Motywuje to okolicznością, że „w przeciwnym razie nie uwzględniłoby się dzieci, których rodzice nie znają pojęcia Boga i nie udzielają go dzieciom“. Powtarzają tu fortel wypróbowany. Jak obecnie dla garstki żydów lub protestantów nie wolno przy nauczaniu zwykłych przedmiotów w szkole uwzględniać wierzeń katolickich, tak w przyszłości dla jeszcze mniejszej garstki bezwyznaniowców niema być wolno wspomnieć o Bogu! Olbrzymią większość rodziców i dzieci wierzących skrzywdzić się pragnie dla dogodzenia garstce bezwyznaniowych — i to ma być wyższa etyka. Na szczęście w masie katolickiej znajduje się już coraz więcej ludzi, którzy nie pozwolą się otumanić, nie zezwolą na gwałcenie zasad słuszności i pojmują zasadnicze prawo parlamentaryzmu: prawo większości; ufamy przeto, że zakusy Ethosu austryackiego i „Wolnej Szkoły“ spełzną na niczem.

W Warszawie mają one współbratymców w „Myśli Nie-

podległej“ i w Niemojewszczyźnie, w Galicyi na czele szermierzy tego rodzaju kroczy *Krytyka* Feldmana. W szeregu artykułów p. t.: „Religie w nauczaniu i wychowaniu“, zabierali tam głos w kwestyi stosunku religii do etyki i reformy szkół: Baumfeld, Marya Walewska i Helena Kozicka. Pierwszy żąda usunięcia ze szkół nauki religii i obowiązkowych praktyk religijnych, ale uznając estetyczny i podniosły wpływ świątyń i nabożeństw katolickich, nie ma nic przeciw dobrowolnemu uczęszczaniu dziecka do kościoła. Drugie, jako niewiasty, szydzą z takiego „półśrodka“ i żądają, by etykę oprzeć na światopoglądzie naturalistycznym, a zamiast religii wyznaniowej uczyć co najwięcej historyi wszystkich wierzeń, jako objawu pracy ducha ludzkiego. Obecny system szkół „międzywyznaniowych“, w których całe wychowanie i nauczanie wszystkich przedmiotów musi być wolnem od wpływu któregokolwiek Kościoła, ale każde wyznanie może w osobnych lekcyach udzielać swojej nauki religii, system, który wytwarza indyferentyzm, a uniemożliwia wychowanie chrześcijańskie i kształcenie charakterów, zwie *Krytyka* klerykalizmem, podkreśla jego skutki ujemne i uważa je za dowód etycznego bankructwa... międzywyznaniowości? nie!... etyki klerykalnej! Czyż można dysputować z ludźmi, którzy taką bronią walczą? Oto próbka takiego rozumowania: (R. 1909, zeszyt VIII.—IX., str. 118: „Czy naprawdę dzisiejsze wychowanie religijne jest podporą w życiu etycznem? Macie przecież szkoły takie, jakich chcecie (?), zaostrzacie (?) ciągle (?) przepisy, pilnujecie (kto? czy i nauczyciele?) spełniania praktyk religijnych, a w całą naukę tchnęliście klerykalnego ducha (?!) — a pomimo to właśnie wy ustawicznie utyskujecie na upadek moralności wśród młodzieży. Cóż możecie jeszcze zrobić? Pomnożyć lekcye religii, ilość nabożeństw, spowiedzi i sodalicyi, otoczyć młodzież gęściejszą siecią szpiegowań (sic!)? Czyż naprawdę wierzycie w skuteczność tych sposobów?“ Tasama jednak autorka, przestrzegając (str. 156) przed „poważnem niebezpieczeństwem dla wolnej myśli“, pisze, że „zmora szkoły wyznaniowej na nowo zaprząta umysły“, a zatem zna różnicę między szkołą międzywyznaniową a wyznaniową; czemuż więc miesza pojęcia i drugą, jeszcze u nas nieistniejącą, czyni kozłem ofiarnym za wady pierwszej? Zapewne wyższa etyka naturalistyczna pozwala na takie środki!

Nie chcą owe panie usuwać ze szkoły wszelkiej wzmianki o Chrystusie, jeno chcą Chrystusa uczynić człowiekiem zwy-

czajnym, niezbyt nawet wiarogodnym. „Są historye bardziej pewne i znane w szczegółach niż historye z Ewangelii... Czas już, aby upadła zasada, iż Bóg kazał (sic!) umrzeć Bogu, aby przebłagać Boga... Niech wychowawca spróbuje dzieciom mówić z równą miłością o Hieronimie z Pragi, o Janie Husie, o Francu, Gentilu, Serwecie, Galileuszu, Janie Tyszkowicu, Janie Łaskim, Melchiorowej Wajglowej, Łyszczyńskim, Janie Niemojewskim, Arnoldzie z Brescyi, o tych wszystkich ofiarach obskurantyzmu lub przewrotności, a ujrzy, że i tu wyniki będą dobre". (R. 1909, zesz. V., str. 298).

Prawdy wiary i etyki chrześcijańskiej zowie *Krytyka* po prostu „kłamstwem"! Ponieważ Baumfeld żądał idealizmu, a potępiał „zasklepianie dziecka w materyalistycznym sposobie myślenia", woła p. Walewska (R. 1909, zesz. V., str. 297): „Więc karmić je ***kłamstwem*** z tej racyi? Karmić legendami i baśniami i zabobonem, aby oderwać trochę od ziemi rozbujałe duszyczki i wpoić w nie iskrę bożą? Dziecku daleko lepiej trafia do przekonania myśl, że ziemia jest płaska, bo ją „widzi" płaską, że słońce krąży naokoło ziemi, bo je „widzi" zachodzące i wschodzące — po cóż kłaść tamę dziecięcym pomysłom? Po co je uczyć, że ziemia jest kulą, a słońce nieruchome? Po co dawać prawdę, kiedy kłamstwo dziecięce jest piękne, pomysłowe i impulsywne"? Czyż to nie charakterystyczne, iście *kobiece* argumenty na zwalczenie religii i etyki chrześcijańskiej?

„Musimy mieć inną szkołę, jeżeli chcemy mieć inne społeczeństwo". Oto powód właściwy! Chcą mieć społeczeństwo socyalistyczne, bez Boga, więc muszą żądać innej szkoły, innej etyki! *Myśl Niepodległa* (nr. 93) chwali szkołę niejakiej Cichińskiej jako próbę w tym kierunku, a *Krytyka* żąda, by w Galicyi „założyć organizacyę, około której mogliby się grupować wszyscy wolnomyślni rodzice, porozumiewać się i wspólnie ułożyć plan postępowania, którypy zasadniczo zmienił kierunek wychowania dzieci".

Smutne rezultaty, jakie we Francyi wydała świecka nauka moralności i zalew pornografii, który u nas, a zwłaszcza w Warszawie, wytworzył już obecnie prąd naturalistyczny, niech będą wskazówkami, do czego doprowadziłaby społeczeństwo etyka wiedeńskiego Ethosu, krakowskiej *Krytyki* i warszawskiej Niemojewszczyzny, prześcigająca w radykalizmie ustawę francuską, bo wolna od jakiegokolwiek krępowania się Bogiem. Odwieczni wrogowie narodu polskiego nie mogliby obmyśleć skuteczniej-

*

szego sposobu ku naszej zagładzie, jak to czynią radykalni synowie Polski, a zwłaszcza jej córy przeemancypowane.

Na płci pięknej ukazują się skutki etyki świeckiej pierwej i w szerszym zakresie niż u mężczyzn, bo mężczyzna mimo zacietrzewienia kieruje się rozumem i gotów przyznać to i owo, co do rozumu przemawia, gdy tymczasem kobieta, powodując się uczuciem, raz uprzedzona, popada w istny szał nienawiści ku Bogu i Kościołowi i dla pornografii gotowa się wyzuć z wszelkiej przyzwoitości. Zapytajcie kobiety uczciwe o stosunki etyczne w Warszawie, porównajcie z tem warszawskie i petersburskie sądy uniewinniające nierządnicę i matkobójczynię z „Dziejów grzechu“ i natłok pań na procesach á la Borowska w Krakowie i Lwowie, zapytajcie księgarzy, która płeć najczęściej domaga się dzieł pornograficznych, przypatrzcie się, jak w czytelnich publicznych (np. w Zakopanem) młode panny nie biorą *nigdy* innych pism do ręki oprócz *Naprzodu*, *Myśli Niepodległej*, *Krytyki* itp., a zrozumiecie, jakie niebezpieczeństwo grozi już u nas świętemu zniczowi ogniska rodzinnego. Jedno Poznańskie ratuje nieco sytuacyę, ale zbyt małem jest i znękanem, by ją uratować zdołało. Warto częściej i gruntownie omawiać tę sprawę, aby wcześnie sparaliżować zapowiedzianą szerszą jeszcze agitacyę w kierunku odchrześcijanienia matek, młodzieży i społeczeństwa polskiego.

Pieśń w katechezie.

(Dok.). Od trzeciego roku nauki począwszy liczyć można na to, że dziecko nabyło już jakiejkolwiek wprawy w czytaniu, więc też wymagamy, by posługiwało się podręcznikami szkolnymi i książeczką do modlenia. Niema tu zatem potrzeby odkładać szczegółowego wyjaśnienia pieśni do czasu, kiedy dzieci przez śpiewanie wyuczyły się całego tekstu na pamięć, owszem można i należy korzystać wcześnie z tekstu, jaki dziecko ma w książce.

W której książce powinno mieć dziecko całkowity tekst pieśni: w katechiźmie czy w modlitewniku? Za pierwszym przemawia łatwość wyuczenia pieśni w szkole, za drugim wzgląd, by dziecko miało w kościele tekst owych pieśni, jakie wraz z ludem powinno śpiewać podczas nabożeństwa. Wobec tego, że wszyst-

kie ważniejsze modlitwy należy w szkole wyjaśniać, a jednak nie można niemi przeładować katechizmu, a zatem żądać się musi, by dziecko na każdą lekcyę religii (od 3-go roku nauki począwszy) przynosiło trzy książeczki: katechizm, biblię (do poglądu katechizmowego i do dowodów) i modlitewnik — nie widzimy konieczności zamieszczania w katechizmie całego tekstu pieśni kościelnych, bo dziecko odczyta je w szkole z modlitewnika. Katechizm niech w miejscu stósownem podaje tę zwrotkę jedynie, która daną prawdę najtrafniej wyraża, resztę zwrotek może dziecko zaczerpnąć z modlitewnika. Poradną rzeczą byłoby jedynie: wydrukować modlitewnik przed katechizmem i wymieniać w katechizmie przy omawianiu pieśni i modlitw stronicę, na której owa rzecz w modlitewniku się znajduje, podobnie jak to już „III. Krótki Katechizm" czyni z biblią. Ułatwi się w ten sposób wyszukanie w domu tekstu w modlitewniku i umożliwi się osiągnięcie z lekcyi większego pożytku.

Katecheta może i na wyższych stopniach nauki uczyć tekstu pieśni kursorycznie lub statarycznie (gruntownie). Statarycznie uczy pieśni bardzo ważnych ze względu na uzmysłowienie katechizmu i na potrzeby liturgiczne, kursorycznie uczy tych pieśni, które przydadzą się w życiu ze względów etycznych, ale mniej się dają zużytkować w katechizacyi i podczas nabożeństw. W obydwu razach nie zaczyna lekcyi od nowej pieśni lecz podaje tekst pieśni dopiero po przerobieniu lekcyi odnośnej. Temsamem tekst stanie się zrozumiałym w ogólności. Katecheta zapowiada rzecz i każe wyszukać pieśń w modlitewnikach. Następnie czyta pieśń całą powoli sposobem deklamacyi, bacząc na to, by dzieci czytały za nim tosamo z modlitewnika. Gdyby się zdarzył wyraz obcy, dzieciom nieznany, zastępuje go po przeczytaniu całości innym i wypisuje to na tablicy, poczem zaraz przerabia zastosowania. Jest to sposób kursoryczny. Zrozumienie ułatwił katecheta lekcyą poprzednią i deklamacyą, przy której kładł nacisk nie na rym lecz na interpunkcyę i akcentem zaznaczył myśli najważniejsze. Zyskuje się przez to wiele na czasie, co zwłaszcza w szkołach wiejskich odgrywa rolę niemałą.

Przerabiając rzecz statarycznie , nie poprzestaje katecheta na oddeklamowaniu całości, lecz przechodzi do wyjaśniania szczegółowego każdej zwrotki. Każe zatem uczniowi odczytać pierwszą zwrotkę, uporządkuje ją pod względem składni, doda krótkie wyjaśnienia rzeczowe, gramatyczne i słowne, o ile są konieczne, poleci uczniom opowiedzieć, treść zwrotki swojemi

słowami i wysnuć myśl główną, a nareszcie oddeklamuje sam ową zwrotkę ponownie i zawezwie któregoś ucznia, by ją również poprawnie oddeklamował. W podobny sposób przerobi drugą zwrotkę i następne. Na piątym i szóstym roku nauki można jeszcze zwracać uwagę na to, jak wiersz i forma opracowania (mową wprost, uboczną, porównaniem, przenośnią, apostrofą itp.) zmienia się w zwrotkach odpowiednio do treści i jak jedno drugiemu ściśle odpowiada. Nakoniec skupia się razem główne myśli każdej zwrotki i wysnuwa się zastósowania.

Nie powinno się zadawać pieśni całej do wyuczenia się na pamięć; nauczą się jej dzieci bez trudu przez śpiewanie.

Według planów szkolnych dzieci uczą się tu już czytać nuty i mają śpiewać z nut. Katecheta nie może obiecywać sobie stąd korzyści, bo owe początki są jeszcze zbyt wątłe; uczy zatem melodyi ze słuchu w sposób taki sam, jak na stopniu niższym. Nawet w Niemczech, gdzie śpiew ludowy stoi wyżej niż u nas, nie liczą na to, by każdy malec w szkole ludowej zdołał trafić interwalle samodzielnie, przeto wielu nauczycieli w systemie 5-ciu linij nie wypisują nut lecz cyfry ($^1/_2$, 1, 2. 3, 4) oznaczające długość nuty pod względem taktu a piszą je wyżej lub niżej według tego, czy melodyę trzeba w danem miejscu podwyższyć czy zniżyć; stopnia podwyższenia lub zniżenia nauczy się dziecko ze słuchu.

Śpiew wielogłosowy uważamy za zbyt trudny i niezrozumiały dla ogółu dzieci w szkole ludowej. Jednostki, wyrobione muzykalnie z domu rodzinnego, są wyjątkami i nie znoszą reguły. Zamiast tracić czas i łożyć trud na śpiew wielogłosowy, lepiej nauczyć więcej pieśni.

Zalecamy natomiast śpiew dwugłosowy pod warunkiem, że wszyscy uczniowie nauczą się poprzednio śpiewać ową pieśń unisono , bo to jest rzeczą główną i pozwala zrealizować zadania pieśni religijnej w życiu. Gdzie stosunki lokalne są trudniejsze, wystarczy poprzestać na śpiewie jednogłosowym, gdzie jednak jest więcej lekcyj i dzieci mają słuch muzykalny dość wyrobiony, tj., gdzie starsi w parafii śpiewają już wcale dobrze, można z korzyścią uczyć śpiewać na dwa głosy. Oczywiście nigdy nie będzie tego można uczynić na lekcyach religii, bo byłoby to ze znacznym uszczerbkiem dla przedmiotu, ale albo na lekcyach śpiewu szkolnego, albo w godzinach nadobowiązkowych.

Wyuczywszy całą klasę śpiewu jednogłosowego, prześpiewa katecheta pewną część zwrotki (zaokrąglony w sobie frazes mu-

zyczny) drugim głosem i zawezwie najzdolniejszych z pośród przeznaczonych do śpiewania drugim głosem, by za nim ów frazes powtórzyli — aż stopniowo doprowadzi do tego, że wszyscy przeznaczeni śpiewają ów ustęp jako tako. Wówczas dodaje się drugi frazes, aż przerobi się całą zwrotkę. Teraz pora na złożenie drugiego głosu z pierwszym. Katecheta powinien skupić osobno dzieci śpiewające drugim głosem, stanąć przy nich i śpiewać wraz z niemi. Po każdym frazesie muzycznym przerywa śpiew, wskazuje, w czem były uchybienia, poprawia je i każe rzecz prześpiewać na nowo, aż wypadnie dobrze.

Przestrzegamy, by nie wybierać drugiego głosu z partytur, ułożonych na trzy lub cztery głosy, bo rezultat byłby niesmaczny, jako przeciwny teoryi harmonii i kontrapunktu. Są ku temu osobno ułożone śpiewniki na dwa głosy, chociaż i te nie wszystkie wytrzymują krytykę. Rozpowszechniony np. dla swej taniości śpiewnik ks. Siedleckiego zawiera wiele melodyj błędnie sharmonizowanych. Ze znanych nam śpiewników polskich zalecamy prace braci Surzyńskich i ks. Fr. Walczyńskiego.

Śpiew dwugłosowy pojmują dzieci łatwo i kształcą się przezeń pod względem słuchu muzycznego. Nawet starsi, słysząc w kościele taki śpiew dzieci, cieszą się nim i wyrabiają się przezeń muzycznie. Jest to zatem wyborny środek cywilizacyjny, a zarazem środek zadzierzgający węzły przywiązania między katechetą a dziećmi i ludem, wdzięcznym za takie zajęcie się dziatwą. Warto nie skąpić nań trudu.

Biblioteki dla księży i dla ogółu.

Istnieją oddawna biblioteki dyecezalne przy seminaryach duchownych dla użytku profesorów i alumnów, oraz tu i ówdzie biblioteki dekanalne dla użytku kondekanalnych. Mimo to każdy kapłan, pragnący kształcić się dalej w teologii, wydaje sporo grosza na książki, bo w bibliotekach dekanalnych albo nie znajdzie dzieł odpowiednich albo nie ma kto zająć się ich wypożyczaniem. Brakowi dzieł nowych możnaby zaradzić przez obdarzanie biblioteki dziełami przeczytanemi i przez składki pieniężne na zakupywanie nowych; trzebaby nadto składać się na utrzymanie jakiegoś bibliotekarza, bo nie można żądać od dziekana, by porzucił swe zajęcia duszpasterskie i dziekańskie a

oddał się porządkowaniu biblioteki, wysyłaniu i zapisywaniu książek żądanych itp. Tylko bibliotekarz płatny , pracujący codziennie w oznaczonych godzinach, podoła temu zadaniu. Bez bibliotekarza książki leżą nieużyteczne, co widząc kondekanalni, tracą chęć oddawania bibliotece książek nowych przeczytanych. Czy nie ta okoliczność spowodowała głównie zmarnienie bibliotek dekanalnych?

Chcąc opłacić bibliotekarza, sprowadzać książki nowe, oprawiać uszkodzone, zużyte zastępować egzemplarzami świeżymi, potrzeba funduszów dość znacznych i wątpimy, by któryś dekanat mógł corocznie zdobyć się na nie. Czyż jednak połączone siły nie zdołają dokonać tego, co przechodzi możność mniejszych organizmów społecznych?

Wiąże się z tem inna jeszcze kwestya. Czyż potrzeba koniecznie tworzyć osobne biblioteki dla księży a osobne dla katolików świeckich? Czyż nie należałoby „inteligencyi" świeckiej umożliwić między innemi lektury dzieł teologicznych? Właśnie dlatego spotykamy u świeckich mnóstwo błędnych zdań o religii, o nauce Kościoła i jego działalności, bo nie czytują poważnych dzieł religijnych, nie znachodzą ich wcale w bibliotekach i wypożyczalniach publicznych i informują się z gazet lub z dzieł religijno-modernistycznych. Rzecz pewna, że dzieła teologiczne nie cieszyłyby się u świeckich znacznym popytem, że każdy z nich szukałby przedewszystkiem dzieł fachowych odpowiadających zawodowi, któremu się oddaje, lub dla wytchnienia dzieł powieściowych i belletrystycznych, ale nie ulega wątpliwości, że na wypadek jakichś dysput w prasie lub nawet w życiu prywatnem sięgnąłby ten i ów po dzieło teologiczne, by się dowiedzieć, czego Kościół uczy naprawdę o danej kwestyi, zwłaszcza gdyby duchowni piętnowali od czasu do czasu tuzinkowość wiedzy a zachęcali do sięgania do źródeł. Z drugiej strony księżom oprócz głębszej wiedzy teologicznej potrzebne jest nadto obznajomienie się z wybitniejszemi dziełami z innych działów literatury, bo wymaga tego zarówno wzgląd na wszechstronne wykształcenie jak względy duszpasterskie. Obydwa motywy przemawiają za tem, by bibliotekę teologiczną związać z ogólną biblioteką chrześcijańską i uczynić dostępną księżom i świeckim. Biblioteka taka powinna powstać w każdej miejscowości, gdzie istnieje szkoła średnia, gdzie zatem powinno się założyć bibliotekę chrześcijańską dla młodzieży; można bowiem te instytucye złączyć pod administracyą jednolitą i w ten

sposób łatwiej znaleźć środki do ich rowoju. Gdybyśmy ponadto biblioteki podobne pozakładali w naszych uzdrowiskach, sieć ich objęłaby cały kraj i żaden proboszcz nie narzekałby, że z powodu zbytniej odległości z biblioteki korzystać nie może. Owszem w studentach i w profesorach znajdą biblioteki chętnych i tanich pracowników i zdołają się snadnie rozwinąć.

Powstania takich bibliotek wymaga zarazem konieczność walki z pornografią i z ubóstwianiem zbrodni w literaturze najnowszej. Prostymi zakazami czytania, a nawet ewentualnemi konfiskatami (których swoją drogą domagać się trzeba), celu nie osiągniemy, jeżli złej lektury nie zastąpimy równocześnie dobrą. Oczywiście pracę ułatwiłoby skoncentrowanie jej w osobnem ad hoc stowarzyszeniu, bo to i książki taniej zakupi i uprości ocenę dzieł.

Czy nie możnaby funkcyi tej przekazać *Stowarzyszeniu Bibliotek chrześcijańskich*, które ma siedzibę w Tarnowie, ale działać może w całej Galicyi i w W. Księstwie Krakowskiem? Obecnie ma ono filię w Bochni i w Krynicy i utrzymuje w każdej trzy działy: a) dla ogółu, b) dla dzieci do 13-tu lat, c) dla dorosłych. Wypożycza książki w Tarnowie regularnie i bardzo tanio, ale nie bezpłatnie. Jedynie członkowie Stowarzyszenia (wpisowe 2 K., wkładka roczna 6 K.) wypożyczać mogą po 2—3 tomy naraz, za rewersem, bezpłatnie, za zwrotem jedynie przesyłki. Dział teologiczny istnieje, a możnaby go znacznie powiększyć, gdyby księża zechcieli zapisać się na członków i korzystać z owego działu. A może kto woli tworzyć podobne stowarzyszenia dyecezalne? Naszem zdaniem przyczyni to kłopotów i kosztów, ale niechby zresztą i w tej formie powstały, byle tylko jak najrychlej powstały i działalność rozwinęły!

Biblioteki tego rodzaju możemy również popierać w ten sposób, że przesyłać im będziemy w darze książki przeczytane, a nawet ofiarować na ich rzecz całe biblioteczki prywate, chociażby z zastrzeżeniem, że stowarzyszenie może książki zabrać dopiero po śmierci ofiarodawcy. Któż z nas nie ubolewał nad zmarnowaniem niejednego pięknego zbioru prywatnego po śmierci kapłana? Czyż amator, nie żałujący grosza na książki, nie powinien postarać się wcześnie o to, by ze zbioru jego społeczeństwo katolickie miało trwały pożytek, by ów pożytek i po śmierci orędował za nim do Sędziego wiekuistego? Zdobądźmy się *wszyscy* na takie ofiary, zachęcajmy do nich roztropnie i stale domy świeckie, a wspomniana sieć bibliotek chrześcijańskich

powstanie w Galicyi rychlej, niż myślimy — i prądowi zepsucia, krzewionemu przez wiele wypożyczalni obecnych, przeciwdziałać zacznie prąd dobrego, odradzający umysły i serca. Nie wątpimy, że ten i ów, widząc pożyteczną działalność instytucyi, obdarzy ją również hojniejszym datkiem pieniężnym lub zapisem i królestwo Boże będzie rosło w duszach ludzkich.

Czyż związanie fachowego kształcenia się kapłanów, sędziów, socyologów itp. zawodów z ideą tego rodzaju nie zasługuje na uznanie i poparcie? Wczesne usiłowania ku paraliżowaniu takiej akcyi ze strony indyferentnych najlepiej świadczą o jej praktyczności i ważności. Nie zwłóczmy zatem z przystąpieniem do Stowarzyszenia Bibliotek chrześcijańskich [1]).

Przemowa po I. Komunii św.

„A ten dzień będziecie mieć na pamiątkę i będzie dla was ten dzień przechwalebny i najświętszy".
(Exod. 12, 14).

Najmilsze dziatki! O jakież wielkie spotkało was szczęście Wasz Odkupiciel, wasz Przyjaciel, Jezus Chrystus, zawitał do serc waszych, Jezus dziś przybył do dusz waszych i już w nich zamieszkał. O czyż może być większe szczęście! Myślę, że już serce swe Jezusowi całkiem oddałyście, już tylko do Jezusa należeć, Jego kochać, Jego dziećmi pozostać pragniecie. Jezus stał się od dziś waszym gościem i przyjacielem; odtąd i wy często do niego przychodzić możecie i przyjmować Go, kiedy zapragniecie. O wiem to, że dzisiaj godnie przyjęliście Komunię św., Jezus piękne i miłe znalazł w sercu waszem mieszkanie, Jezusowi u was dobrze. Dziś wy Jezusa kochacie, do ofiar i poświę-

[1]) Bez kontradykcyi nie obeszło się i w Tarnowie. Przy zawiązaniu stowarzyszenia dnia 17-go grudnia 1907 dyr. gimn. Zawiliński Roman oznajmił, że nie pozwoli swoim uczniom korzystać z biblioteki, bo nie ma upoważnienia od c. k. Rady szk. krajowej. Wnieśliśmy prośbę o owo upoważnienienie, załączając katalogi i poddając się kontroli władz, ale prośbę załatwiono odmownie, a rekurs do ministerstwa odrzucono. Mimo to w toku sprawy T. S. L. zawiązało w Tarnowie bibliotekę Słowackiego, którą p. Z. R. obdarzył swemi dziełami, aby preciwdziałać klerykalizmowi. Na otwarcie zaproszono uczniów-reprezentantów z każdej klasy, chociaż upoważnienia nie było! Walka trwa dalej, stwierdzając jedynie aktualność i potrzebę biblioteki chrześcijańskiej.

ceń gotowi jesteście, ale czy tak zawsze będzie? Czy tak zawsze zostanie? Cieszę się dziś i radość napełnia me serce, ale to serce moje nie może obronić się przed smutnemi myślami: co się stakiedyś z temi dziećmi? Ileż to już dzieci taksamo tu przed ołtarzem klęczało i postanawiało i ślubowało, że będą wierni Panu Jezusowi, a potem haniebnie opuścili Jezusa, zdradzili Go i w niwecz poszły dobre postanowienia. Czy i wy taksamo mielibyście postąpić? Tyle niebezpieczeństw, tyle pokus wam grozi, wy tak niedoświadczeni, tak łatwo możecie upaść! O jakaż to byłaby brzydka niewdzięczność, jak wielkie nieszczęście! Lepiej byłoby ci umrzeć, dziecko drogie, niżli do tego dopuścić. I któż was ochroni, kto ustrzeże? Kiedy dziatki przyszły do Jezusa, wziął je Jezus na ręce i błogosławił. I wy dziś proście Jezusa, Jezus wam niczego nie odmówi, proście, by i was wziął w swoją pieczę, by was do Serca swego Boskiego przytulił, by to serce wasze było zawsze miłości Bożej pełne.

Pozwólcie jednak, kochani rodzice tych dzieci, że jeszcze z kilku słowy do was się zwrócę. Dobry ojcze, kochająca matko, mam do was jednę prośbę gorącą, której chyba nie możecie odmówić. Za wasze kłopoty i trudy Bóg wam w dniu dzisiejszym wynagrodził, ale wasze troski i starania jeszcze nie są skończone, a nawet teraz większa praca was czeka, więcej czujności musicie dołożyć. Wielkiego, szczęśliwego dnia doczekaliście. Ale te dzieci musicie jeszcze odchować. Dwa dni najszczęśliwsze już dla was minęły, pierwszy, to dzień Chrztu dziecka, drugi dzień dzisiejszy. Starajcie się, byście jeszcze doczekali jednego dnia najszczęśliwszego, to jest, byście znowu kiedyś mogli te dzieci wasze przyprowadzić do Jezusa już w niebie i powiedzieć: „Patrz Panie, oto te dziatki, któreś nam dał, nie zginęły. Tobie je oddajemy“. Zadrżyjcie przed straszną odpowiedzialnością, gdyby które z tych dzieci, które Jezus tak kocha, z waszej winy miało pójść na zatratę. By do tego nie przyszło, byście je doprowadzili przed tron Boży wszystkie, czuwajcież, upominam was, czuwajcie pilnie nad niemi, dajcie baczenie na ich życie, obyczaje, o każdym kroku ich wiedzcie. Niedługo może zmuszeni będziecie dać to dziecko swoje między obcych ludzi na naukę; dajcie je tam, gdzie dom katolicki, majster pobożny i wierzący, gdzie obyczaje dobre, gdzie karność i bojaźń Boża, ale i tam nie spuszczajcie go całkiem z oka, owszem pytajcie się często o jego prowadzenie się.

Wam, najdroższe dziatki, jako pamiątkę tej I. Komunii św. dajemy upominki, to jest obrazki. Znajdziesz tam napisane imię twoje, dzień, kiedyś przyjął Komunię św. i nazwisko twego ks. katechety. O święty to, ważny ten upominek, czcigodna to pamiątka i godna szacunku. Zachowajcie tę pamiątkę ze czcią i wdzięcznością. Daj sobie ten obrazek oprawić, powieś go nad twem łóżkiem, patrz nań od czasu do czasu, bo ta pamiątka do ciebie będzie niejako przemawiała i wołała: „Pamiętaj na I. Komunię św.“. Jezus będzie na cię spoglądał z tego obrazka

i jakby szeptał: „A pamiętasz ty jeszcze I. Komunię św.? Pamiętasz, coś Mi przyrzekł, coś postanowił“? Ten upominek będzie dla ciebie ciągłem kazaniem, przestrogą przed grzechem, upomnieniem i bodźcem do dobrego. Oby ci się nie trafiło, byś kiedyś po latach, zawstydzony i zasromany miał stanąć przed tą pamiątką, by ci ten obrazek nie musiał twoich grzechów wyrzucać, byś nie musiał z żalem i płaczem powtarzać: „Co się ze mnie zrobiło! O jakiż wówczas byłem szczęśliwy! O jak mi wtedy było dobrze i miło“!

„Ten dzień przeto będziecie mieć na pamiątkę i będzie dla was ten dzień przechwalebny i najświętszy“. Tak, dzieci drogie, zachowajcie ten dzień dzisiejszy na zawsze we wdzięcznej pamięci; niechaj nic tego dnia z waszej pamięci wymazać nie zdoła przez całe życie.

O Jezu najlepszy! patrz, oto Twoje dzieci wybrane! Tyś je tak umiłował, Tyś im tyle dobrego uczynił! O miej je w Swojej pieczy. Niechaj je omija smutek i cierpienie, a duch zły niechaj nie ma do nich przystępu. Ty, o P. Jezu, bądź z niemi. Niech Cię czują przy sobie. O Duchu Przenajświętszy, zlej na nich całą obfitość łask Twoich. Ty Maryo, bądź im zawsze Matką najlepszą i Opiekunką w każdej potrzebie. Anioł Stróż, anioł pokoju, czystości, miłości i prawdy, niech będzie z niemi i broni ich i ochrania. Kościół św. śle do Boga westchnienia, by was wszystkich, jak tu jesteście, mógł kiedyś oglądać w niebie A teraz uklęknijcie i przyjmijcie moje błogosławieństwo, którego z całego serca wam udzielam: „Niechaj was błogosławi P. Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn i Duch św.“ Amen.

Ks. Ludwik Kasprzak.

Plany nauki religii w szkołach ludowych.

(Dok.). W trzechklasowych szkołach wydziałowych jednę godzinę w kl. I. i II. poświęca się wszędzie nauce katechizmu, drugą zaś systematycznej nauce dziejów biblijnych Starego (w I. kl.) i Nowego (w II. kl.) Zakonu. W dyecezyi przemyskiej i lwowskiej przerabiają w owych klasach cały katechizm większy, trzecia klasa zaś przeznaczona jest na naukę liturgiki. W dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej uczą wielkiego katechizmu nietylko w I. i II., ale także w III. klasie, dodając doń wyjaśnienia liturgiczne; drugą godzinę tygodniowo w klasie III. przeznacza się na naukę dziejów Kościoła w popularnych obrazach dziejowych. W dyecezyi tarnowskiej zaczyna się wyrabiać inny zwyczaj: w klasie I. w obu godzinach tygodniowo zalecają uczyć całej Biblii, w klasie II. i w pierwszem półroczu klasy III. całego katechizmu z liturgiką w obu godzinach tygodniowo, w drugiem półroczu zaś klasy III. dziejów Koś-

cioła (również w obu godzinach tygodniowo). Unika się w ten sposób zbytniego rozdrabniania i rozwlekania materyału, a w razie przerwy w nauce (z powodu święta itp.) nie tracą uczniowie wątku nauki, bo przerwa między lekcyami trwać będzie co najwięcej tydzień, a nie dwa lub trzy tygodnie, jak to bywa dotychczas.

Łączenie nauki liturgiki z nauką katechizmu ożywia bardzo katechizm i upraszcza naukę religii, bo nie trzeba już przy liturgice powtarzać osobno tła dogmatycznego. Owszem chroni to od przeładowania uczniów szczegółami liturgicznymi, bo zniewala do trzymania się w liturgice tła katechizmowego, a katechizm uczy tylko o najważniejszych obrzędach, nie zaś o takich, z którymi dziecko może się wcale w życiu nie spotka. Odpadną też szczegółowe opisy rzeczy, które dzieci poznać powinny z obserwacyi naocznej, jak ambona, konfesyonał, sztandary, chorągwie, kadzielnica itp.

W pięcioklasowych szkołach wydziałowych żeńskich uczą w dyecezyi przemyskiej i lwowskiej dogmatyki (w IV. klasie) i etyki (w V. klasie), trzymając się toku katechizmowego i definicyj katechizmowych. W VI. klasie (gdzie istnieje) uczą dziejów Kościoła. W dyecezyi krakowskiej niema dotąd norm ogólnych dla tych klas, które niedawno powstały. W dyecezyi tarnowskiej w pięcioklasowych szkołach uczy się w V. klasie etyki, w VI. klasie dziejów Kościoła.

Ankieta w sprawie reformy szkół wydziałowych w kwietniu b. r. oświadczyła się za znacznemi zmianami w układzie tych szkół, co zniewala do wstrzymania się z reformą planów aż do rozstrzygnięcia kwestyi ilości klas itp. Sądzimy tylko, że w zasadzie powinno się koniecznie zamieścić w planie nauki religii dzieje Kościoła w popularnem opracowaniu, nie zrażając się na razie brakiem stosownego podręcznika. Przyszły bowiem czeladnik lub subjekt spotka się z wielu zarzutami, czerpanymi z dziejów Kościoła; łatwo zniechęcą go one do Kościoła, a przez to dopiero do religii. Najlepszem lekarstwem na to jest nauka dziejów Kościoła, wyjaśniająca zarzuty utarte i zapalająca w duszach podziw i miłość ku Kościołowi, który tyle zdziałał dla ucywilizowania narodów, dla nauki, sztuk pięknych, muzyki, nawet dla ekonomicznego podniesienia rękodzieł. Sądzimy, że nauka ta zaważy w życiu więcej niż specyalna nauka liturgiki. Czyż w kościele wschodnim niema świetnych nabożeństw? Czyż społeczeństwo wyszło dobrze na tem, że ów kościół zasklepił się w obrzędach, a nie wnika w życie? Nie lekceważymy bynajmniej środków łaski Bożej i świąt kościelnych, ale sądzimy, że wystarczy pouczyć o nich w katechizmie i później w kazaniach, a natomiast potrzeba zaznajamiać uczniów z chrześcijańskiem życiem społecznem i jego tradycyą, ku czemu dzieje Kościoła najlepiej się nadają.

W szkołach przemysłowych uzupełniających uczą katechizmu w kursie trzechletnim. Biblia jest tu jedynie środkiem pomocniczym. Gdyby tu było więcej lekcyj religii — np. jak w szkole wydziałowej — należałoby zaprowadzić plan trzyklasowej szkoły wydziałowej, więc i naukę dziejów Kościoła. Niestety, obecnie jest to niemożliwem.

Przy trzechletniej nauce dopełniającej, udzielanej najczęściej w kościele w niedziele popołudniu, przerabia się również katechizm w kursie trzechletnim, przeplatając go i ożywiając opowiadaniami biblijnemi i z dziejów Kościoła, zwłaszcza z żywotów Świętych, których pamiątkę obchodzi Kościół w najbliższym tygodniu, pieśniami kościelnemi, wyjaśnieniami liturgicznemi, zwłaszcza obrzędów najbliższego tygodnia i modlitwami. Gdzie duszpasterz umie w ten sposób ożywiać naukę, a w zastósowaniach katechizmowych potrąca o kwestye aktualne i żywotne, tam niema obawy o to, by słuchaczów zabrakło; bywa ich więcej niż na kazaniach.

Seminarya nauczycielskie są dopełnieniem i koroną szkolnictwa ludowego. W dyecezyach: przemyskiej, lwowskiej i krakowskiej panuje tu plan jednolity. W klasie przygotowawczej uczy się katechizmu tegosamego, jak w szkole wydziałowej. Na I. roku uczy się Biblii. Na II. roku jednę godzinę tygodniowo oddaje się na naukę dziejów Kościoła, drugą na naukę liturgiki. Na III. roku wraca znowu katechizm, przyczem uczniowie hospitują naukę religii w szkole ćwiczeń. IV. rok służy na pouczenia metodyczne i na powtórzenie materyału do egzaminu dojrzałości.

W dyecezyi tarnowskiej uczy się tych samych przedmiotów, ale w innym rozkładzie. W klasie przygotowawczej uczy się Biblii, na I. i II. roku katechizmu z wyjaśnieniami liturgicznemi, na III. kursie dziejów Kościoła, na IV. roku jak w innych dyecezyach. Za planem tym oświadczył się drugi wiec katolicki we Lwowie, ale oświadczenie owo (los ten podzielają zresztą wszystkie uchwały naszych wieców) nie wpłynęło na zmianę stosunków.

Katechizm ulepszony.

Ożywiona dyskusya na temat katechizmów, posuwająca się w zapalenie kiedy nawet do rozmijania się z prawdą — i wydawanie różnych katechizmów nowych w każdej dzielnicy Polski, świadczy o odczuciu potrzeby ulepszenia katechizmu. Istotnie albo ulepszymy stanowczo podręczniki do nauki religii — zwłaszcza katechizmy — i metodę katechizo-

wania, albo oczekujmy rychłego usunięcia nauki religii ze szkół! Prąd antyreligijny, który zwyciężył we Francyi i Włoszech, a zatrzymał się na Niemczech, usiłuje przeskoczyć ową zaporę i przy pomocy wolnomularzy (tow. Wolnej Szkoły i Wolnej Myśli) i socyalistów walczy już w Austryi przeciw obowiązkowej nauce religii i ćwiczeniom religijnym. Prądu tego nie usunie nawet najidealniejsza reforma katechizmów i katechizowania, ale zdziałać ona może co innego: wytrąci nieprzyjaciołom z ręki broń główną i pogodzi chrześcijańskie koła rodzicielskie (utyskujące dziś na zakuwanie głów i zniechęcanie dzieci do religii) z nauką religii, a temsamem przyczyni się najskuteczniej do uniemożliwienia zamachów ustawodawczych na naukę religii.

Któż zaś jest w stanie przeprowadzić pożądaną i zgodną z duchem katolicyzmu reformę podręczników i katechizowania, jeźli nie Kościół, nie Episkopat? Kto znów jest najodpowiedniejszym do pracy przygotowawczej, jeźli nie duchowieństwo uczące religii w szkole? W sprawie tej ani władza świecka, ani jakiekolwiek stowarzyszenie katolików świeckich zastąpić nas nie potrafi; albo tedy dołożymy starania i postaramy się rychło o reformę, albo jedna niespodziewana zmiana konstelacyi politycznej, dająca przewagę w parlamencie żywiołom radykalnym, wyrzuci nas całkiem ze szkół. Gdybyśmy w czasach konkordatu zajęli się byli na seryo reformą szkolnictwa, to mimo Sadowy nie pozbawionoby nas nadzoru nad szkołami i nie zaprowadzonoby systemu międzywyznaniowego; jeźli teraz nie chcemy zniknąć całkiem ze szkół, musimy na seryo ulepszyć, póki czas, podręczniki i metodę katechizowania.

Dowodem, że duchowieństwo zarówno w Niemczach jak u nas pojmuje należycie doniosłość owego zadania, jest wyłonienie się metody monachijskiej i ożywiony ruch na polu katechizowania, są katechizmy nowe w Niemczech i w dzielnicach Polski. Niestety ujawniła się różnorodność zapatrywań tak rozbieżna, iż na razie robi wrażenie chaosu. Potrzeba dążyć do syntezy, a w tym celu należy dla poglądów rozbieżnych szukać wspólnych mianowników i ustalić *zasady*, które reformą kierować powinny. Mianowniki owe nie trudno znaleźć; są to: dawny tok egzegetyczny w katechizowaniu i egzegetyczny układ katechizmów (biskup Dr. Knecht) z jednej, a tok naprowadzający i naprowadzający układ katechizmów z drugiej strony. Kto z nich ma racyę? Zdaje nam się, że odpowiedź i tu nietrudna. Sama żywo odczuwana *konieczność* reformy wskazuje, że poprzedni układ katechizmów i toku lekcyi nie zaspokajał wymagań, że zatem — jeźli mamy coś ulepszyć — należy dać przewagę tokowi naprowadzającemu w katechizmie i w katechezie. Z drugiej strony noetyka, psychologia i natura

przedmiotu pozyiywnie objawionego wymagają, by starannie strzec się racyonalizmu, a zatem naprowadzanie rozpoczynać od faktów biblijnych lub od liturgii kościelnej a nie od innych rodzajów poglądu, a zarazem nie lekceważyć egzegezy, wprowadzającej w głębsze zrozumienie nauki Kościoła i modlitw przepisanych, byle ją stosować wówczas dopiero, gdy uczniowie główną prawdę poznali już tokiem naprowadzającym, zatem przedewszystkiem przy powtarzaniu. W ten sposób uniknie się przesadnej jednostronności i odda się każdej metodzie, co się jej należy.

Treść katechizmu suchą, zwięzłą, obracającą się około samych definicyj, a temsamem zrozumiałą dopiero dla dorosłych i to dla teologów, którzy prawdy religii już znają, a trudną i odpychającą dla dzieci, należy uprzystępnić, zastępując definicye określeniami stopniowanemi i zaznaczając w uwagach fakta biblijne, sobory, zdarzenia z dziejów Kościoła lub z żywotów Świętych, obrzędy, modlitwy, pieśni religijne, których katechizm jest streszczeniem. Ożywi to bardzo naukę a zmniejszy materyał do memoryzowania, bo uwag nikt memoryzować nie będzie. Z drugiej strony należy strzec się przeładowania owemi uwagami, bo na tem ucierpiałaby przejrzystość katechizmu. Zdaje się, że na to również wszyscy zgodzić się powinni.

Wyniknie stąd inny postulat, mianowicie potępienie przesady w koncentryczności. Dotąd uważano za nieuchronną konieczność, by w tak zw. *Małym* Katechizmie definicye były dosłownie te same jak w *średnim*, a nawet w *wielkim*; podręczniki te różniły się jedynie ilością pytań, tekstów Pisma św. i uwag. Dopóki ta zasada jest miarodajną, muszą nawet małe dzieci spotykać się z definicyami abstrakcyjnemi i trudnemi, które memoryzują tylko mechanicznie ale ich należycie nie pojmują. Wiemy wprawdzie, że koncentryczności domaga się zarówno dydaktyka, by uczeń nie potrzebował kiedyś oduczać się dawnych określeń, a uczyć się nowych, jak tembardziej wzgląd na cnotę wiary, by dzieciom ze zmianą formy określeń nie zdawało się, że i treść wiary uległa zmianie — ale sądzimy, że obecna praktyka idzie za daleko. Wystarczy malcom podać określenia przystępne zamiast definicyj, a w katechizmie wielkim powtórzyć owe określenia drukiem drobniejszym i dodać dopiero definicye właściwe. Wówczas wszystkim wymogom racyonalnym stanie się zadosyć.

Istnieje prąd, by zamiast nauki religii zaprowadzić naukę moralności chrześcijańskiej, opuszczając prawdy wiary; wynika to z niezrozumienia ścisłego związku między dogmatami a etyką. Aby przeciw temu prądowi uzbroić, należy prawdy wiary za pomocą uwag wiązać ściśle z obowiązkami moralnymi i na odwrót. Z obowiązków moralnych należy

sprawiedliwość wysunąć na czoło jako podstawę miłości, gdyż w społeczeństwie naszem coraz częściej spotykamy kradzieże, defraudacye, marnowanie grosza publicznego, uniewinniane w imię miłości i uchodzące bezkarnie, nawet bez odszkodowania. Do pewnego stopnia wymaganiom tym starał się już uczynić zadość katechizm X. W. G., chociaż u niektórych (jako nowość) spotkał się z opozycyą zaciętą.

Oczywiście katechizm powinien być koniecznie zaopatrzony w ilustracye zdarzeń biblijnych i dziejowych i obrządków Kościoła. Obrazki symboliczne i sentymentalne, w guście francuskich, nie byłyby na miejscu.

Układ katechizmu najlepiej oprzeć na układzie jedynego katechizmu, który ma za sobą powagę całego Kościoła nauczającego, t. j. katechizmu trydenckiego. Niechaj będą w nim zatem cztery części, nawiązane do życia duszy: do związku trzech cnót Boskich, zatem: o wierze (skład apostolski), o nadziei (modlitwa Pańska i Pozdrowienie Anielskie), o miłości (przykazania Boskie, kościelne, o grzechu, cnocie i doskonałości chrześcijańskiej) i o Sakramentach św. (przytem Msza św. i Sakramentalia). Długo broniliśmy układu Deharbe'a, ale wreszcie przekonaliśmy się, że jest on sztuczny i nie zadowala; dobrem w nim jest wysunięcie naprzód pojęcia celu człowieka i to należy pozostawić. Układ proponowany pogodziłby mógł zwolenników Deharbe'a ze zwolennikami Kanizyusza, bo jest czemś pośredniem a najbardziej naturalnem.

Wiedząc, że teorya niczego nie zbuduje, zamierzamy zdobyć się znowu na ryzyko i pokazać, jak rzecz wyglądałaby w praktyce. Wyczerpuje się właśnie nakład illustrowanego *Średniego Katechizmu* X. W. G., który mimo wszystko okazał się praktycznym dla ludu, dla szkół średnich i wydziałowych i przy nauce dopełniającej. Nowe wydanie będzie opracowane na zasadach omówionych obecnie, z uwzględnieniem potrzeb życiowych. Będzie to *katechizm dla dorosłych* i dla szkół średnich, a po kilku latach (nie odrazu, by uniknąć częstej zmiany) streści się go w przystępnym *katechizmie dla dzieci*; katechizm średni wydaje się nam zbędnym, bo materyał na różne lata nauki można wskazać znaczkami w katechizmie dla dzieci. Liturgika (o obrzędach Mszy św. obszerniej), zarys dziejów Kościoła, pieśni i modlitwy znajdą się porozdzielane w miejscach stosownych, z Biblii zaś przytaczać się będzie stronice. Sama Biblia *dla dorosłych* opracowana będzie jako tom osobny (I.); we wstępie będzie pouczenie o wiarogodności i inspiracyi Ewangelij, Stary Zakon będzie opowiedziany w streszczeniu sposobem parafrazy, Nowy Zakon zaś podany będzie dosłownie według Ewangelij, zestawionych w jednę całość, z wyjaśnieniami. Zakończą Dzieje Apostolskie. Przy ustępach biblijnych podane będą liczby

odnośnych pytań katechizmowych. Tom II. obejmie katechizm dla dorosłych w rozmiarach wspomnianych, poprzedzony jednak wstępem, który we formie przystępnego wykładu wyjaśni tak zw. *praeambula fidei* t. j. dualizm, ewolucyę, duchowość duszy ludzkiej, jej różnicę od zwierzęcej i jej nieśmiertelność, dowody istnienia Boga, potrzebę i sprawdziany Objawienia, stosunek rozumu do wiary. Jak widzimy, przy owym wykładzie uwzględniony będzie, o ile możności, punkt wyjścia badań dzisiejszych, więc nauki przyrodnicze.

Oczywiście wyzyskane będą wszelkie uwagi, jakie dotąd, zwłaszcza wśród ankiety pisemnej, na temat katechizmów X. W. G. się ukazały. Ponieważ zaś każdemu księdzu powinno zależeć na praktycznem posunięciu naprzód reformy katechizmu, ufamy, że P. T. Współbracia zechcą pod adresem autora przesłać rychło swe nowe ewentualne poprawki, o co gorąco prosimy.

Ustawa o wynagradzaniu za naukę religii.

(Dok.). (C). § 6. „Duszpasterzowi, wzgl. nauczycielowi religii za remuneracyą, należy się wynagrodzenie od każdej godziny w tygodniu po 40 K. rocznie, a w miejscowościach I. klasy płac nauczycielskich po 50 K. rocznie“.

W porównaniu z ustawą z r. 1899 (B) obniżono wysokość remuneracyi, bo wynosiła ona 50 K. rocznie we *wszystkich* szkołach.

(C). „Wynagrodzenie to jednak należy się tylko za te godziny, co do których a) władza szkolna stwierdzi, że nauka religii odbywała się *rzeczywiście*, a b) władza wyznaniowa poświadczy, że udzielano jej *z dobrym* skutkiem, a nadto c) co do duszpasterza tylko wtedy, jeżeli w myśl § 5. udzielał nauki religii z tytułu duszpasterskiego bezpłatnie w 9-ciu godzinach tygodniowo“.

Zwracamy uwagę, że remuneracyę wypłacać będą nie za ilość lekcyi religii, jaka wypada według planu nauki, lecz za lekcye rzeczywiście odbyte. Ma to zniewolić opieszałych do regularnego uczęszczania do szkoły. Smutne, że odczuto potrzebę zarządzenia tego rodzaju! Za policzek ten rumienić się muszą i pracowici.

W myśl rozporządzeń powinien ksiądz zapisać na każdej godzinie szkolnej treść lekcyi do dziennika szkolnego. Ułatwia to kontrolę komisarzowi biskupiemu i ciągłość nauki w razie przeniesienia wikaryusza, a zarazem przy obliczaniu remuneracyi służy za dowód, które lekcye odbyły się rzeczywiście. Quod non est in actis, non est in mundo. Zapisywać to trzeba na *każdej* lekcyi, a nie zbiorowo po miesiącu, bo takie notowanie zbiorowe nie będzie miało znaczenia wobec władz.

Przypominamy, że w myśl polecenia władzy krajowej ma Rada szk. okręgowa do wykazu przedkładanego z końcem każdego półrocza szkolnego „dołączać poświadczenie swoje, wydane na podstawie dzienników lekcyjnych każdej szkoły, że duchowieństwo parafialne udzielało nauki religii rzeczywiście we wszystkich klasach odnośnej szkoły, — a jeżeli nauka ta *w dniach szkolnych* z jakiegobądź powodu się nie odbywała, zaznaczyć to, podając powód (jak: wakans probostwa, choroba, przeszkody elementarne itp.) i ilość godzin w ten sposób opuszczonych“. Nie świadectwo kierownika szkoły, ale dziennik lekcyjny jest zatem podstawą wymiaru remuneracyi.

Dziekan lub jego zastępca powinien również pamiętać o tem, że władze szkolne nie wyasygnują remuneracyi duchowieństwu parafialnemu, gdy on jako komisarz biskupi stwierdzi, że księża uczyli religii z postępem tylko dostatecznym (sufficienter) zamiast dobrym.

Niemile razi okoliczność, że nauczyciele świeccy, o ile są upoważnieni do zastępowania katechety, nie potrzebują się wcale wykazywać poświadczeniem, że uczyli z dobrym postępem. Czyż oni mogą dawać pod tym względem lepsze gwarancye niż księża, którzy przecież skończyli teologię? Aut... Aut! Albo żądać trzeba poświadczenia wspomnianego od jednych i drugich, albo od nikogo. Dziwimy się, że nikt w Sejmie nie zwrócił na to uwagi, choć pisma kościelne sprawę tę już nieraz poruszały. Wprawdzie niektórzy zasłaniają się wymówką, że przecież nauczyciel świecki, uczący religii, podlega kontroli duszpasterza, a Konsystorz cofnie misyę kanoniczną temu, na którego proboszcz się użali. Wymówka ta jednak nie rozwiązuje kwestyi, lecz ją omija. Misyę kanoniczną straci ten, kto uczy błędów, gorszy dzieci, albo wyraźnie bagatelizuje sobie naukę religii; nie straci jej, kto uczy z postępem choćby dostatecznym, ale pilnie, boć zresztą komuby tę naukę powierzono? Natomiast obawa nieuzyskania remuneracyi byłaby bodźcem dla tępszych, nie zmuszając zaraz do środka ostatecznego: do odjęcia misyi! Czyż księżom bodziec taki miałby być bardziej potrzebny niż nauczycielom? Nie dziwimy się, gdy nauczyciele stają tu i ówdzie w obronie godności swego stanu, nie dziwmyż się, że i księża tę samą odczuwają potrzebę.

(C). „Wypłatę wynagrodzenia zarządza się z końcem każdego półrocza szkolnego na podstawie dowodów przedstawionych przez władzę szkolną okręgową“.

Pozorną sprzeczność z § 5. alinea 3., gdzie powiedziano, że remuneracya płatna jest miesięcznie z dołu, usuwa wyjaśnienie, że tamto alinea odnosi się w związku z poprzedniem alinea do innych wyznań.

(C). „Władza szkolna krajowa może jednak w porozumieniu ze zwierzchnią władzą wyznaniową (§ 2. ustawy państwowej z 20. czerwca 1872) ściągać poszczególne klasy lub oddziały równorzędne, względnie stopnie nauki, w ten sposób, aby liczba tak połączonych dzieci szkolnych danego obrządku lub wyznania nie przekraczała pięćdziesięciu“.

Radzimy bronić się wszelkiemi siłami przeciw ściąganiu oddziałów równorzędnych, a tembardziej różnych stopni nauki, bo wiadomo, że cierpi na tem ogromnie karność i uwaga uczniów, a rezultaty nauki bywają mizerne. Katecheta więcej zniszczy zdrowia przez dwie godziny pracy w oddziele ściągniętym, aniżeli przez 4—6 godzin w odziałach odrębnych.

(A). § 7. „Stałe pobory i remuneracye, przyznane według powyższych przepisów, mają być pokrywane z funduszów, z których pokrywają się pobory służbowe nauczycieli świeckich, jeżeli nie istnieją osobne fundusze, fundacye lub zobowiązania osób prywatnych, albo korporacyi".

(C). § 8. „Wynagrodzenie kosztów podróży, które ma być przyznane z powodu udzielania nauki religii w szkołach ludowych znajdujących się poza miejscem zamieszkania nauczyciela religii lub duszpasterza, będzie pokrywane w myśl §§ 6 i 7. ustawy krajowej z 24-go kwietnia 1894".

Należałoby uwzględnić, że w miejscu zamieszkania katechety, jeźli niem jest większe miasto, mogą być szkoły oddalone od mieszkania o kilometr i więcej, a zatem i do nich dojeżdżać trzeba fijakrem. Na razie możnaby zło zmniejszyć drogą administracyjną w ten sposób, by lekcye uzupełniające pełną liczbę godzin powierzono katechecie w szkole najbliższej, biorąc za podstawę szkołę, przy której jest stale mianowany. W ostateczności nie powinno się od niego przynajmniej wymagać pełnej liczby godzin, lecz odliczyć coś na dochodzenie do drugiej szkoły. Nauczycielom, o ile uczą w dwóch lub więcej szkołach, robią z reguły takie ustępstwa

(C). „O potrzebie dojazdów i o wysokości przypadającego za nie wynagrodzenia orzeka władza szkolna okręgowa. Wypłatę tego wynagrodzenia po stwierdzeniu ilości odbytych dojazdów i ilości godzin nauki rzeczywiście udzielanej, zarządza władza szk. okręgowa bezpośrednio do rąk odnośnego nauczyciela religii lub duszpasterza".

„Bliższe szczegóły co do sposobu postępowania przepisze osobna instrukcya".

Lękamy się, by zapowiedziana instrukcya nie kierowała się fiskalizmem i wskazując jakąś przeciętną zapłatę za dojazd od kilometra, nie pokrzywdziła wielu katechetów, którzy mieszkają w okolicach, gdzie dojazdy wozem drogo kosztują. Zdaje nam się również, że żaden katecheta nie pragnie zarabiać na dojazdach i dlatego sądzimy, że najlepiej byłoby przez jakie trzy lata zwracać katechetom wydatki rzeczywiście poczynione i kwitami niestemplowanymi stwierdzone, poczem władze uzyskają podstawę do stałego i słusznego uregulowania sprawy. Kwoty owe wypłacać się powinno albo katechetom stałym (względnie suplentom) wprost, albo też Urzędowi parafialnemu.

(A). § 9. „Z wejściem w życie tej ustawy, gasną zobowiązania publicznych czynników do pokrywania stałych poborów, remuneracyi

i wynagrodzeń, niniejszą ustawą objętych, o ile te zobowiązania oparte są na dotychczasowych przepisach".

(A). § 10. „Osobni nauczyciele religii, zamianowani przed wejściem w życie tej ustawy, nie mogą wskutek tej ustawy doznać obniżenia swych dotychczasowych poborów ani nabytego prawa do emerytury; miara zaś obowiązku tych nauczycieli do udzielania religii może być zmieniona w myśl § 1".

(C). § 11. „Jeżeli nauki religii udziela w myśl § 5. ustawy państwowej z 14. maja 1869 świecki nauczyciel na podstawie misyi otrzymanej od władzy wyznaniowej i z polecenia władzy szkolnej, należy mu się wynagrodzenie wynoszące 1% miesięcznej płacy za każdą godzinę w tygodniu bez względu na to, czy nauczyciel taki zajęty jest w szkole w pełnej liczbie 30 godzin obowiązkowych, czy poniżej tego wymiaru, ale tylko wtedy, jeżeli nauka trwa najmniej przez jeden miesiąc".

Dodatnim objawem jest tu wyraźna wzmianka o misyi kanonicznej, czego w dawnych ustawach nie bywało, oraz podwyższenie remuneracyi nauczycielom z ½% na 1% pensyi miesięcznej, nawet wtenczas, gdyby nie mieli pełnej liczby godzin. O braku stwierdzania dobrego postępu z nauki religii ze strony dziekana jużeśmy pisali.

(C). Art. II. „Ustawa niniejsza wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1909/10".

Doszły nas skargi, że w pewnych okręgach szkolnych remuneracyę policzono nie od 1. września 1909, lecz od późniejszego terminu, chociaż ksiądz uczył od początku roku szkolnego. Tego rodzaju kwiatuszki fiskalne nie są oczywiście winą ustawy, a środkiem na nie jest rekurs do władz wyższych, ewentualnie do ck. Rady szk. krajowej. Zrażać to nikogo nie powinno.

Bądź co bądź ustawa niniejsza jest dowodem dobrej woli Sejmu i znacznym krokiem naprzód ku zapewnieniu dzieciom regularnej nauki religii.

Wspomnienia z Jeruzalem.

Góra Oliwna i jej sytuacya. Ważniejsze jej pamiątki. Ogród Getsemański z grotą agonii Chrystusa. Kościół Grobu N. P. Maryi. Miejsce Zbawiciela nad Jerozolimą. Kaplica Wniebowstąpienia Chrystusa. Kościół: „Ojcze nasz", miejsce, na którem mieli Apostołowie ułożyć symbol wiary naszej. Groby Proroków. „Viri Galilaei". Rzut oka na morze Martwe i okolice zajordańskie i powrót do domu.

Z pośród gór tak zwanych świętych może najważniejszą jest góra Oliwna. Wznosi się ona po stronie wschodniej Jeruzalem. Nosi swą nazwę od dawniejszych plantacyj oliwek. Często była widownią różnych wypadków historycznych, tak w St., jak i w N. Zakonie, a tem samem

stała się niejako łącznikiem między obydwoma Zakonami. I tak Dawid uciekł przed swym zbuntowanym synem Absalonem na górę Oliwną, by stąd jak najprędzej dostać się nad Jordan, a potem do Galaad, — na tej też górze pobudował Salomon świątynie dla bożyszcz swych pogańskich żon, skąd nazwa góry zgorszenia. Na tę górę uczęszczał często Chrystus; u jej stoku w Gethsemani stoczył walkę z cierpieniami z powodu zbliżającej się strasznej Jego męki. Na tej górze często odpoczywał z uczniami; koło niej często przebiegał, udając się do Betanii. Była ona z jednej strony miejscem największego poniżenia, a z drugiej największego wywyższenia i uwielbienia.

Górę tę należy brać w znaczeniu obszerniejszem i w znaczeniu ścisłem.

W pierwszem pojęciu górę Oliwną stanowi całe pasemko, że się tak wyrażę, gór; występuje ono z doliny Cedronu po stronie wschodniej i wschodnio-północnej od Jeruzalem. Pasemko to dzielą przełęcze dwie na trzy szczyty. Północny szczyt zwie się strażnicą (przez Rzymian nazwany Scopus). Na tej górze rozbili Rzymianie swój obóz, czyniąc przygotowania do zdobycia Jeruzalem.

Po stronie południowej wznosi się drugi szczyt, zwany górą Zgorszenia, gdyż na niej zbudował w swym czasie Salomon świątynie dla bałwanów swych żon pogańskich — dla Chamos'a i Moloch'a (3. Król. 11, 7).

Srodkowy wśród poprzednio wymienionych szczytów jest właściwą w znaczeniu ściślejszem górą Oliwną. Wznosi się 804 m. nad poziom morza a 60 m. nad górą Moriah. Stąd można znakomicie obserwować miejsce świątyni żydowskiej i rozglądnąć się szeroko i daleko po całej okolicy judzkiej.

I tak po wschodniej stronie widzisz mnóstwo porozrzucanych dolin, dzikich przepaści i nagich wyżyn; na zachód ciągnie się rozległa, zielona dolina Rephaim; na północ wznosi się wysoki teren, odgraniczony od prostej linii judzkich gór; na południe widać lustro morza Martwego; zdala zaś widnieją góry zajordanowskie.

Widoki daje góra Oliwna piękne, chociaż sama raczej biała z powodu wierzchniej warstwy krzemienia i kamienia wapiennego, niż zielona, (drzew bowiem bardzo mało ją zdobi), nie pociąga swym smutnym wyglądem. Za to nęci oko chrześcijanina z powodu świętych pamiątek, jakie posiada.

Jedną może z najważniejszych jest ogród Getsemański. Roztacza on się u stoku góry. Oznaczyć go z całą ścisłością nie można, gdyż i tu nastąpiły zmiany wskutek walk, jakie różni nieprzyjaciele staczali z Israelem; to też i Grecy mają swoje Getsemani, a i Rosyanie urządzili sobie niedawno swe Getsemani. To pewne, że tu na tym stoku góry ciągnął się równolegle do góry Oliwnej pas ziemi, obsadzony oliwnemi drzewami. Chrystus tu bywał, gdyż to była własność jednego z Jego uczniów. Getsemani, należące do katolików, składa się z ogrodu i z podziemnej groty.

Ogród jest niewielki, w formie czworoboku. Rozróżnić można dwie jego części; taras zasiany kwiatami, oraz ogródek z oliwnemi drzewami.

Kwiaty owe w pierwszym ogródku mają chyba symbolicznie wyobrażać wielką wartość modlitwy, jaką tu niegdyś zasłał Chrystus w obliczu Swej strasznej męki do Boga Ojca. Pokrzepiła Go ona jako człowieka i dziwnem napełniła męstwem do podjęcia z całym zapałem ofiary krzyżowej za nas.

W drugim ogródku naliczyćby można coś około ośm drzew oliwnych. Mają one — jako odrośle z oliwek za czasów Chrystusa — świadczyć o niezmiernem tu poniżeniu Chrystusa, by ludziom wyprosić wywyższenie. Smutno one wyglądają, jak smutną tu też była agonia Chrystusa.

W murze od wnętrza pomieszczone są stacye męki krzyżowej, w płaskorzeźbie z malowanej porcelany.

Po otrzymaniu kilku kwiatków z ogródka opuszczałem go, celem udania się do groty podziemnej, która była właściwą widownią agonii Chrystusa.

Przy wyjściu z ogródka zauważyłem mniej więcej trzy potężne kamienie. Mieli tu, według tradycyi, spoczywać na nich Apostołowie, gdy Chrystus w grocie Gethsemańskiej gorąco się modlił i pocił krwawym potem.

Na rzut kamienia od tych trzech kamieni znajduje się grota Gethsemańska. Wchodzi się do niej z dosyć obszernego przedsionku, na którym stał niegdyś kościół. Wązki kurytarzyk po prawej stronie przedsionka prowadzi do groty konania.

Grota ma wygląd piwnicy dosyć ciemnej, oświetlonej nieco światłem słońca, wpadającem skąpo przez górny otwór groty. Strop groty podtrzymują filary. Trzy ołtarze zdobią to smutne miejsce; środkowy ma pomieszczony obraz, przedstawiający agonię Chrystusa. U dołu ołtarza widnieje napis: „I stał się pot Jego jako krople krwi, zbiegającej na ziemię“ (św. Łuk. 22, 44). W tej ciemnej grocie stoczył Chrystus walkę z cierpieniami, jakie go czekały z okazyi zbliżającej się męki krzyżowej; cierpienia owe były tak wielkie, że mało Go o śmierć nie przyprawiły. Mimo to przyjął te cierpienia na Siebie, poddając się w zupełności woli Boga Ojca.

„Christus se tibi — powiada jeden z Ojców — tu te Christo“. Jeżeli On ten niezmierzony ciężar cierpień krzyża przyjął na Siebie z miłości ku Tobie, człowiecze, czemuż nie miałbyś ty, sam winny, nie przyjąć z Jego rąk cierpień z miłości ku Niemu? Gethsemańska modlitwa osładza nasze choroby, nasze bole, złączone z naszym stanem i stanowiskiem, nasze bole, jakie nam zadają nasi bliźni, bole duszy z powodu walki z pokusami, cierpienia, jakie odczuwamy współcierpiąc z uciskiem, jakiego doznaje cały nasz Kościół, a i nasz naród polski.

Takie refleksye nasuwały mi się podczas Mszy św., którą w tej grocie w dniu następnym odprawiłem. Po Mszy św. zwiedziłem kościół Grobu N. P. M. Położony on jest o kilkanaście zaledwie kroków od groty Gethsemańskiej. Z tego samego dziedzińca, o którym była wyżej mowa, schodzi się po 48 stopniach do podziemia, w którym się kryje kościół Grobu N. P. Maryi. Jest on długi na 30 m., a szeroki na 8 m. Cały jest ciemny i tylko wiszące lampy trochę go rozświetlają.

Grób N. P. M. stanowi osobna kaplica. Grób ma kształt ławy

kamiennej na metr wysokiej; dopiera ona z dwóch stron do ściany skalnej.

Przed kaplicą jest ołtarz. Kościół ten z tą kaplicą Grobu N. P. był w rękach katolików już od wieku 14-go. Grecy, przekupiwszy wielkiego wezyra, odebrali go z rąk katolików i nawet obecnie nie dozwalają tu Mszy św. im odprawić. Takie przewrotne i brutalne ich postępowanie powoduje prawdziwe oburzenie ze strony każdego nieuprzedzonego człowieka!

Opuszczam grotę grobu N. Panny i pnę się w górę. Słońce praży, jednak energia zwiększa się, by zobaczyć dalsze święte pamiątki. Dochodzę do miejsca, z którego Chrystus, patrząc na świątynię żydowską i przewidując jej zniszczenie, płakał. Stąd podążyłem na szczyt góry celem zwiedzenia miejsca Wniebowstąpienia Pańskiego. Miejsce to uwieczniła św. Helena kościołem. Ten jednak zburzony został przez Chosroesa. Odbudowany padł znów ofiarą napadu sułtana Egiptu Hakema. Po bitwie pod Hattin zawładnęli górą Oliwną Muzułmanie; postawili tu swój meczet. Wnętrze jest brudne. W środku jest wgłębienie; otoczone ramą bardzo prymitywną ma zawierać odcisk stopy Zbawiciela. Miały być odbite obydwie stopy, jednak jedna z nich zaginęła. O ile ten ślad stopy Chrystusa jest autentyczny — Bóg raczy wiedzieć.

Na stronie południowej góry Oliwnej, na którą udałem się teraz, wznosi się Kościół „Ojcze nasz" i klasztor P. P. Karmelitanek. Twierdzą, że na tem miejscu nauczył Zbawiciel Apostołów modlitwy Pańskiej.

Kościół ten i klasztor zawdzięczają swój początek księżnej de la Tour d'Auvergne r. 1869.

Dookoła zabudowań ciągnie się wysoki mur. Wszedłszy do wnętrza widzi się obszerny przedsionek pokryty murawą i kwiatami. Godny tu jest widzenia krużganek obszerny. Na ścianach jego utwierdzone są 32 tablice marmurowe; na nich wyryte „Ojcze nasz" w 32 językach (w polskim też, chociaż z błędami).

Niedaleko krużganka „Ojcze nasz" znajduje się oratoryum w kształcie cysterny. Wszedłszy do wnętrza zobaczyłem inny mniejszy krużganek, dosyć długi i wązki; jego ściany przedzielały półkolumny: na nich wspiera się sklepienie z otworem na światło. Ołtarz jest urządzony dla księży obrządku grecko-katolickiego.

Przed ołtarzem postawiony jest ikonostas z 12 Apostołami. Każdy z apostołów trzyma wstęgę z jednym mu przypisanym artykułem „Credo". (Wierzę).

Tradycya niesie, że Apostołowie przed swem rozejściem się na cały świat, celem opowiadania Ewangelii, tutaj ułożyli skład wiary apostolski. Po stronie południowej, niżej od klasztoru P. P. Karmelitanek, napotyka się na groby Proroków. Jest ich około 20; w nie wsuwano ciała umarłych (Schiebgräber). Będą to zapewne groby kapłanów żydowskich.

Na północnym cyplu góry Oliwnej jest jeszcze miejsce pamiątkowe; zwie ono się Viri Galilaei=mężowie galilejscy). Tak ono nazwane, gdyż według jednych tu się zbierali Galilejczycy w czasie świąt Paschy. Według innych bierze to miejsce nazwę od słów aniołów, którzy stanąwszy po Wniebowstąpieniu Pana przy Apostołach, ściga-

jących wzrokiem Chrystusa, odezwali się do nich: „Mężowie Galilejscy! czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba" (Dzieje Ap. 1, 11.).

Cały ten teren nabyli Grecy, którzy postawili tu szpital. Jeszcze rzuciłem stąd okiem na góry Moabskie, za Jordanem się wznoszące, na lustro morza Martwego, które zdaje się tonąć u podnóża gór.

Bliżej widać po stronie północno-wschodniej wioskę Bethfage. OO. Franciszkanie postawili tu kaplicę.

Rozpatrzywszy się w okolicy, powróciłem do hospicyum austryackiego, oddawszy po drodze pokłon Cedronowi i dolinie Jozafata. Za kwadrans przybyłem do domu. *X. Dr St Dutkiewicz.*

Nowe książki.

Niemojewski Andrzej. „Bóg Jezus". (Pogromca bogów). Warszawa 1909.

W osławionych „Legendach" zajął autor stanowisko Renana i przedstawił Chrystusa Pana jako człowieka zwyczajnego, opromienionego legendami, obecnie poszedł o krok dalej i twierdzi, że Chrystus nawet jako człowiek nie istniał wcale, że jest personifikacyą słońca i odbierał cześć boską jako Jezus-Tammuz-Baranek tak dawno, jak ludzie czcili słońce. Ewangelie Mateusza i Łukasza mają być według niego nie dziełami historycznemi, lecz traktatami astronomiczno-ezoterycznymi, z których pierwszy mówi o księżycu, drugi o słońcu!

Dowody „przyrodnicze", więc rzekomo niezbite, A. Niemojewskiego, nie przekonywują nawet Feldmanowskiej „Krytyki". Grabowski Jan wykazuje w niej (r. 1910, str. 297 i n.), że nie jest dowodem przeciw istnieniu Chrystusa-człowieka okoliczność, że Tacyt, pisząc o Tyberyuszu nie wspomina o Chrystusie, nie dowodzą też tego kontradykcye ewangeliczne. Kombinacye Morozowa, na których Niem. opiera swą teoryę astronomiczno-ezoteryczną, doznały odprawy ze strony uczonych Moskali[1]). Jak mogli zresztą ewangeliści zdobyć się na głębokie traktaty astronomiczne, skoro, jak pisze tenże N. (str. 3) „przysłowia, zawarte w ewangeliach, świadczą o niskim poziomie mądrości u tych, którzy je tworzyli". Krytyk podchwytuje ową sprzeczność i stwierdza, że na jej zasadzie „możnaby suponować, że p. Niemojewski nie istnieje" (str. 303). Dochodzi do wyniku, że książka p. N. „nie zasługuje na miano dzieła naukowego, a jest apostołowaniem w sposobie przypominającym Renana, ale bez jego talentu". Cenne to wyznanie w piśmie, które zresztą systematycznie zwalcza chrystyanizm i wmawia w czytelników (str. 304), że „Jezus ulegnie siłą konieczności losom innych bogów", a nie umrze jedynie w sztuce pięknej, podobnie „jak Venus z Milo i Apollo Belwederski".

[1]) Naukę moskiewską i wogóle umysłowość rosyjską stawia *Krytyka* wysoko, znacznie wyżej nad polską (str. 298) i radzi wzorować się na niej. Dotąd kultura szła ze Zachodu na Wschód; dlaczego naraz ma się dziać odmiennie? Słusznie Sienkiewicz zwie owe prądy „wirami" piasku jałowego, które zasypują wszystko, co się u nas zazieleniło na polu duchowem.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* ks. *Janusiewicz* Józef katech. szk. żeń. Staszica we Lwowie, ks. *Okulicki* Wawrzyniec katech. szk. wydz. żeń. św. M. Magdaleny we Lwowie, ks. *Dzioba* Jan katech. szk. 5 kl. m. w Lubaczowie.

Kraków. *Inst.* na prob. w Frydrychowicach ks. *Batko* Józef.— *Mian.* ks. *Manik* Kamil Z. Br. Mn. wikaryuszem przy kość. św. Krzyża w Krakowie. — *Zmarł* ks. *Bylica* Józef w 60 r. ż. a 39 kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Radołowicach ks. *Lechicki* Stanisław.— *Mian.* ks. *Kwolek* Antoni stałym katech. szk. wydz. żeńs. w Jaśle, ks. *Materniak* Wawrzyniec katech. szk. 5 kl. m. w Przeworsku, ks. *Świdnicki* Michał adm. w Laszkach. — *Egz. konk.* na prob. złożyli X. X. *Bronisławski* Józef, *Dutkiewicz* Tadeusz, *Halwa* Szczepan, *Idzik* Antoni, *Kielar* Stanisław, *Kolasa* Jan, *Marcinek* Antoni, *Nachajski* Władysław, *Rudnicki* Jan (z odzn.), *Syzdek* Michał, *Ziemba* Antoni, *Żarnowski* Apolinary.

Tarnów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Mazur* Kasper, spiryt. sem. dyec. w Tarnowie. — *Mian.* w dekanacie bocheńskim ks. *Sękowski* Andrzej dziekanem, ks. *Rutkowski* Wojciech wicedziekanem, ks. *Albin* Adolf notaryuszem; ks. *Pawlikowski* Franc. insp. n. religii w gimn. w Mielcu, ks. *Wieliński* Michał insp. n. religii w dek. brzeskim, ks. *Sadkiewicz* Jan adm. w Jakóbkowicach, ks. *Szczygieł* Paweł z Laskowej adm. excurr. w Kamionce małej. — *Przen.* ks. *Kołodziej* Marcin z Bolesławia do Krużlowej (ad pers.), ks. *Czapieński* Ludwik z Tyśmienicy ho Łącka, ks. *Wdowiak* Józef ze Szczawnicy do Bolesławia. — *Egz. konk.* na prob. złożyli z odzn.: ks. *Pabis* Jan i ks. *Piszczkiewicz* Szymon. *Zmarli*: ks. *Czopek* Jan prob. w Jakóbkowicach w 56 r. ż. a 29 r. kapł. ks. *Kurek* Jan w Zawadzie w 36 r. ż. a 10 r. kapł. R. i. p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.